Rok I WARSZAWA Nr 2

PSZCZELARZ POLSKI

NIEZALEŻNY ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY ROZWOJOWI POSTĘPOWEGO PSZCZELNICTWA W POLSCE

POD REDAKCJĄ
STANISŁAWA BRZÓSKO

ADRES REDAKCJI: ŁOMIANKI POD WARSZAWĄ

ADMINISTRACJI: SPÓŁKA ZAWODOWYCH PSZCZELARZY
PLAC ŻELAZNEJ BRAMY II HALA MIROWSKA Nr. 9

WARUNKI PRENUMERATY:		CENA OGŁOSZEŃ:	
Rocznie	Zł. 10.—	Cała strona	Zł. 160.—
Półrocznie	„ 5.—	Pół strony	„ 90.—
Kwartalnie	„ 2 50	Jedna czwarta strony	„ 50.—
		Jedna ósma strony	„ 30.—

Cena sprzedażna numeru pojedyńczego zł. 1

Konto P. K. O. Nr. 216-25

Warszawa **Luty 1930 r. Rok I** **Nr. 2**

PSZCZELARZ POLSKI

NIEZALEŻNY MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY ROZWOJOWI POSTĘPOWEGO PSZCZELNICTWA W POLSCE

ADRES REDAKCJI: Łomianki pod Warszawą

„ ADMINISTRACJI: Spółka Zawodowych Pszczelarzy Plac Żelaznej Bramy 11 Hala Mirowska Nr 9 Telef. 62-38

Konto P. K. O. Nr. 21.625

Prenumerata przyjmowana jest w Towarzystwie Pszczelniczo-Ogrodniczym Wiejska 12

Pszczelarskie wychowanie młodzieży

Streszczenie referatu wygłoszonego przez S. K. Dżordżewicza na zjeździe Wszechsłowiańskim w Poznaniu. Tłomaczył z serbskiego ks. W. Kranowski, streścił J. Przyłuski.

Upadek moralności, chęć wygód i używanie po nad stan przeważnie wśród młodzieży — oto stan powodowany przyczynami wojny. Jest to chorobliwy objaw życia społecznego, który leczyć należy przez wychowanie.

Warunki życia powojennego zmieniły się bardzo we wszystkich sferach społeczeństwa. Skala potrzeb życiowych wzrosła niepomiernie. Robotnik, wieśniak, urzędnik — wszyscy wymaganiami życiowemi przekroczyli właściwą normę życiową, dążąc do używania, ile się tylko da, bez myśli o jutrze, a nie mogąc utrzymać równowagi pozycyj budżetowych: przychodu—rozchodu, wpadają w rozgoryczenie i upadek ducha. Jakkolwiek położenie życiowe znajduje usprawiedliwienie w zmienionych warunkach bytowania, to jednak obciąża ich zarzut: brak chęci do pracy i oszczędności, dążność do wydawania więcej, niż się posiada.

Radykalnym środkiem zapobie-

gawczo wychowawczym przeciw zwyrodnieniu i wypaczeniu życia, może być pszczelnictwo.

Zajęcie się pszczelnictwem w tem położeniu byłoby dla niejednego deską ratunku.

Miód, wyprodukowany własną pracą i zabiegliwością, używany nie jako przyprawa, lecz jako potrawa, może dopomóc do przeżywienia rodziny, dając możność oszczędzania wydatków na życie i obracać je na inne niezbędne potrzeby.

Moloch wojny światowej wyczerpał i osłabił zdrowe organizmy ludzkie i spowodował rozwój licznych chorób — przedewszystkiem gruźlicę.

Obowiązkiem naszym jest zapobiegać szerzeniu się chorób, ratować chorych i podtrzymywać zdrowie. Wiemy, że znakomitym środkiem leczniczym na chore organy jest miód i starać się winniśmy uświadamiać ogół ludzkości o wielkich przymiotach leczniczych miodu. O ile wyleczymy miodem setki tysięcy chorych, o tyle przez zajęcie się pasiecznictwem wdrożymy do pracy i uchronimy od lenistwa i nieróbstwa również setki tysięcy. Skierowanie choćby części społeczeństwa na drogę uczciwej pracy przyniesie całemu narodowi wielkie korzyści.

Praca i zajęcie się czemś pożytecznem odrywa umysł od złych myśli i zmysłowych niepożytecznych inklinacji. Jeśli potrafimy przekonać młodzież, by z zapałem oddała się zajęciom pszczelarskim, to uchronimy ją przed złem towarzystwem, spowodujemy gruntowną przemianę w jej życiu, a następnie w narodzie. Powodując odczuwanie zadowolenia z pracy pożytecznej, wzmocnimy jej charakter i wiarę w siły własne.

Podawanie i szerzenie wiadomości o wielce pożytecznych pszczołach powinno być wprowadzone we wszystkich szkołach, nietylko powszechnych, lecz w gimnazjach i w wyższych uczelniach, szczególnie zaś w szkołach rolniczych, seminarjach duchownych i nauczycielskich. Młodzież tych zakładów winna stanąć na czele oświaty pszczelniczej i kierować nauczaniem pszczelnictwa. Z tej młodzieży wytworzyć się winien typ nauczyciela, prawdziwego pszczelarza. Wychowanie należy zacząć od dziecka. Rozbudzić chęć do spożywania miodu, wyjaśniając pożytek dla zdrowia, jaki przez spożywanie miodu otrzymujemy, wzbudzić współczucie dla tych niezwykłych pracownic, nauczyć szanować kwiaty i rośliny miododajne, uczyć sadzić i pielęgnować rośliny — oto najpierwsze zadanie nauczyciela.

W przyrodzie znajduje się tak wiele rozproszonych skarbów w postaci nektaru miodowego, a umiejętność zebrania go dla siebie, polega na odpowiedniem pokierowaniu rojami pszczelemi. To się da uskutecznić wtedy, gdy nauczyciele fachowcy zbadawszy dobrze warunki miejscowe, klimatyczne będą umieli zainteresować ogół młodzieży miejscowej do zajęcia się pszczelnictwem.

Wartość nauczania pszczelnictwa poza wymienionym jej pożytkiem polega na dochodowości — rentowności wkładanej pracy.

Jeżeli wykażemy w zajęciu pasiecznem rentowność i dochód to zachęcimy tem słuchaczy do pracy w pszczelnictwie i wyrobimy pewność i wiarę w pożyteczność tego zajęcia.

Pracę pszczelarską poprowadzić należy w dwu kierunkach:

1) W kierunku zwiększenia produkcji miodu.

2) Uświadomienia społeczeństwa o pożytku spożywania miodu.

W tym celu potrzeba gruntownie zbadać warunki każdej prowincji pod względem miododajnym i nakreślić plan działalności pszczelarskiej.

Osiągnąć zamierzone cele będzie można wtedy, gdy propagandę oświatową pszczelniczą prowadzić będą nauczyciele obznajmieni z wiedzą i techniką pszczelarską, gruntownie znający warunki przyrodnicze kraju i posiadający zdolność do wcielania w życie ideałów pszczelniczych przez rozbudzanie w społeczeństwie zainteresowania przedmiotem pszczelnictwa.

Stać się zadość życzeniom naszym może, jeżeli my, pszczelarze i pojedyńczo i w stowarzyszeniach i związkach naszych propagować będziemy ideę zamiłowania zajęć pszczelniczych i na wzór pszczół pracować będziemy nietylko w celu wytworzenia jednego ogólnego związku wszechsłowiańskiego pszczelarstwa, lecz wszechsłowiańskiej jedności i siły mocarstwowej europejskiej.

Czy uprzemysłowienie pasiek?



Coraz częściej zwracają się do mnie pszczelarze z zapytaniem, co rozumieć należy pod uprzemysłowieniem pasiek, widzą bowiem w pismach pszczelniczych piękne zdjęcia fotograficzne gospodarstw bartnych o wielkiej ilości pni z napisem „Pasieka przemysłowa", czytają artykuły z wnioskami, domagającemi się ograniczenia propagandy pszczelnictwa, kursów, pogadanek, a żądania swoje motywują autorzy tem, że pszczelnictwo polskie winno być zajęciem ludzi uprzywilejowanych, zdolnych, przygotowanych teoretycznie i praktycznie do tego zawodu. Nieuk i ignorant jest w każdym zawodzie człowiekiem szkodliwym, przedewszystkiem sobie, szkodzi on także drugim. Lecz o tem i o propagandzie napiszę później.

Wiem, że wielkie majątki ziemskie uprzemysławiają rolnictwo, a raczej dostosowują produkcję rolną do wymagań przemysłu: jak gorzelnictwa, browarnictwa, cukrownictwa i t. p., ba nawet pędzą we własnych gorzelniach spirytus lub warzą piwo. Czy uprzemysłowienie pasiek polega na tem, że obok pasiek o 500 — 1,000 pni staną miodosytnie, konkurujące z gorzelniami i browarami, piernikarnie lub t. p., w pismach nie znajdujemy wzmianki. A może mają właściciele na myśli produkcję miodu w wielkich ilościach, przy wielkiej ilości pni, które z miejsca na miejsce przewożą aby wyzyskać wszelkie możliwości, prowadzące do celu? Lecz ta gospodarka nie ma nic wspólnego z uprzemysłowieniem pasiek, pozostaje ona tak samo gospodarką bartną, jak wszystkie inne mniejsze o więcej lub mniej intensywnej produkcji miodu.

Z przerażeniem przeczytałem w B. P. referat p. Wład. Jankowskiego, Prezesa Naczelnego Związku O. P., wygłoszony na Zjeździe Przyrodników i Lekarzy w Wilnie. Pan Prezes robi zarzut Władzom i miarodajnym czynnikom, że mało mają zrozumienia dla pszczelnictwa, bo ustawa zezwala na wydanie tylko 2 kg. cukru na pień i to tylko

„w razie potrzeby“, gdy przeciwnie wszystkie Państwa ościenne wydają pasiekom stale, co roku, cukier bezakcyzowy, przeważnie nie denaturowany 6 — 7.5 kg. na pień. Powołuje się na Gdańsk, Czechosłowację i Jugosławję.

Dwa kilogramy cukru na pień jest „w razie potrzeby“ bezwarunkowo za mało; niezbędną jest powyższa ilość t. j. conajmniej 5 kg. i o to w razie potrzeby należy się starać. Natomiast uważam za rzecz niebezpieczną i nader szkodliwą, domagać się co roku 6—7.5 kg. cukru bez potrzeby, a tylko w tym celu, aby zbiór miodu o 6 kg. powiększyć. Prelegent wywodzi nawet, że pszczoły potrzebują dla zaopatrzenia na zimę 16 kg. miodu lub cukru. Z tego wynika, że pszczelarze mogą karmić 6 kg. cukru bezakcyzowego i 10 kg. cukru opodatkowanego, co zrobi nadwyżkę zbiorów w każdym roku conajmniej 10 kg. do 15 kg. na pień. Taka pasieka nazywałaby się słusznie przemysłową, przerabiałaby bowiem cukier na miód, bo pszczelarze więcej przemysłowi wkarmią jeszcze więcej i wybiorą pszczołom nietylko ich miód, ale także wkarmiony i źle zniwertowany surogat i rzucą go pod nazwą miodu na rynek. Rachunek jest napozór prosty, zysk będzie, bo cukier jest tańszy od miodu, a wody mamy dość.

Pan Prezes popiera swoje wywody następującym znamiennym argumentem, wykluczającym wszelką wątpliwość: **„Władze miarodajne nie rozumieją tego, że nietylko nie należy bronić, lecz — przeciwnie — rolnika należy przyuczyć do karmienia pszczół częściowo cukrem, co dla kraju da olbrzymie zapasy miodu, produktu o wiele cenniejszego, aniżeli cukier“.**

Aby karmienie cukrem przyniosło dla kraju „olbrzymie zapasy miodu“, muszą tak przyuczeni pszczelarze opróżnić zarodnie z miodu. Rzecz to nie nowa i przez pszczelarzy „przemysłowych“ już dawno praktykowana. Takie i podobne uprzemysłowienie produkcji miodu kolidowało niegdyś nietylko z honorem prawdziwego pszczelarza, ale bardzo często z § 12 ustawy o fałszowaniu środków spożywczych. Wątpię przeto, aby Państwa ościenne, te czy inne, dawały co roku 6—7.5 kg. cukru na pień bez potrzeby, a tylko w celu zaoszczędzenia olbrzymich zapasów miodu.

Prawdziwi pszczelarze, tam i tu, karmią pszczoły cukrem w latach wyjątkowo niekorzystnych i to w takiej ilości, aby pszczoły spożyły go w czacie zimowego spoczynku. Cukier jest, jako pokarm węglowodany zawierający, znakomitym materjałem opałowym w czasie zimy, czasem nawet lepszym, jak miody ze spadzi, które powodują zaperzenie pszczół. Natomiast jako pokarm dla czerwin jest cukier zupełnie nieodpowiedni, brak mu bowiem wszystkich ważnych części składowych, niezbędnych dla młodych pszczół i matki przy wytwarzaniu jaj, a szczególnie brak w nim organicznego białka. Doświadczenie nas uczy, że przy masowem karmieniu cukrem, pszczoły nie są w stanie dobrze niwertować. Smutne doświadczenie w tym kierunku zrobili pszczelarze niemieccy.

W podobny sposób, jak obecnie p. Prezes Jankowski w Polsce, usiłował Freudenstein zreformować swojego czasu pszczelnictwo w Niemczech. Wydał on podręcznik, a w nim analogiczną metodę zimowania pszczół na cukrze, którą nazwał „metodą Freudensteina“. Ta metoda zdyskredytowała wkrótce opinja pszczelarzy niemieckich w kraju i zagranicą jako producentów miodu i tej metodzie zawdzięczają oni sze-

rzenie się i dziesiątkowanie pasiek nosemą i zgnilcem. Dr. Zander, który odkrył nosemę, tak przestrzega swoich ziomków: „**Cukrem tych chorób nie zwalczymy. We wszystkich wypadkach, gdzie wybuchła epidemja nosemy najgroźniej, siedziały pszczoły na cukrze**“.

Przestrzegał przedtem pszczelarzy niemieckich Schönfeld w swojej broszurze: „Die Ernährung der Honighiene“, z której jako „memento“ dla naszych „przemysłowców“ następujący ustęp przytaczam „**Jeżeli co roku z jednej generacji na drugą cukier trzcinowy w takich ilościach karmić będziemy, to organa trawienia pszczół przez ten nienaturalny wysiłek przy niwersji cukru będą nadmiernie obarczone, a przez spożywanie cukru niedostatecznie niwertowanego tak osłabną, że nie będą zdolne stawić oporu innym szkodliwym wpływom. Nie wiele się mylę, jeżeli stwierdzę, że zaperzenie, nosemia apis i ta straszna zaraza czerwiu gnilec znajdują w osłabionych przewodach pokarmowych podatną glebę do bujnego rozwoju**“. Schönfeld się nie mylił.

W tym kierunku należałoby owych „maluczkich“ i „przemysłowców“ pouczyć.

Zresztą referat p. Prezesa jako całość wykazuje dobre chęci, orjentację szybką, zestawienie tematów z różnych artykułów zręczne. Mały „lapsus linguae“ przydarzył się panu Prezesowi, kiedy mówił o odkryciu Dzierżona „o portenogenezie (dziewiczorództwie) trutni“. Takim odkryciem możnaby i dzisiaj spowodować „ogromne poruszenie wśród świata naukowego“. Na szczęście uczeni w Wilnie tego nie zauważyli.

J. Maurer.
Biała K/B.

Gdzie można hodować matki masowo?

Doświadczenie pasieczne w innych krajach, a także i w naszym wykazało, że należyty stan pasiek nie może być stale utrzymany bez sprowadzania matek. Tylko nieznaczny procent pszczelarzy może sobie we własnej pasiece wyhodować potrzebną ilość matek.

Są to ci, którzy mogą poświęcić pasiece większą ilość czasu.

Pozatem olbrzymia ilość pszczelarzy będzie zawsze (a szczególnie na wiosnę i w jesieni) sprowadzała matki.

Przed wojną i po wojnie jeszcze przez parę lat sprowadzano prawie wyłącznie matki z Włoch, czasem z Krainy.

Obecnie, na podobieństwo innych rodzajów hodowli (zwierząt domowych), zapanował zdrowy prąd trzymania się ras krajowych, jako najbardziej przystosowanych do warunków miejscowych.

Wszyscy też pszczelarze polscy, tak na zebraniach, jak i w czasopismach, zgodzili się na to, że powinniśmy utrzymywać, ulepszać i propagować krajową rasę pszczół: ciemno-szarą.

Podobno jeszcze lepsza jest t. zw. „borówka“, ale że jej nigdzie dostać, a nawet zobaczyć nie można, więc trzeba ją uznać za istotę mityczną, czyli w rzeczywistości nieistniejącą.

Gdyby istotnie miała istnieć, to należy stwierdzić to dowodnie, opisać gdzie zamieszkuje, i naradzić się—może ona będzie najodpowiedniejsza do rozpowszechnienia w całej Polsce.

Należyte zorganizowanie hodowli

krajowych matek w Polsce napotyka poważne trudności. Założenie mateczników, przyjęcie ich przez pszczoły, pielęgnacja, prawidłowe wygryzienie się — wszystko to wymaga ciepła. A już najbardziej ciepła i pogody trzeba do rychłego i szczęśliwego wylotu matki w celu zapłodnienia się.

Nasze warunki klimatyczne nie bardzo się do tego nadają, gdyż częste u nas deszcze, a głównie długotrwałe chłody, przeszkadzają w przegrze, a także pobudzają pszczoły do zgryzania mateczników, względnie do nieprzyjmowania ich.

To wszystko wziąwszy pod uwagę, musimy dojść do zgodnego przekonania, że najodpowiedniejsze w naszych warunkach zakłady hodowli matek będą nieduże, zdolne do wyprodukowania kilkudziesięciu matek, u wyjątkowo energicznych i przedsiębiorczych hodowców—parę set.

Takie zakłady będą bezwarunkowo istniały i dobrze prosperowały. Wymagań jednak pszczelnictwa polskiego w całości nie będą mogły zadowolnić. Bardzo by się przydał oprócz tego jeden wielki zakład, który by w ciągu sezonu wysyłał parę tysięcy matek i który by (co najważniejsza) podlegał kontroli rządu i organizacyj pszczelarskich co do wartości materjału hodowlanego. Tym sposobem mielibyśmy w ręku możność ciągłego ulepszania naszej krajowej pszczoły.

Cel ten w zupełności da się osiągnąć. Zakątek odpowiedni co do wymagań pod względem klimatu mamy na południowo-wschodniej rubieży Rzeczypospolitej, mianowicie w Zaleszczykach.

Zaleszczyki położone są w jarze Dniestru, który wyniosłym swym brzegiem osłania miasteczko z 3-ch stron, podczas gdy z czwartej strony wznosi się łagodnie naturalna wyniosłość terenu. Dlatego też Zaleszczyki są jakby rodzajem wielkiej szklarni, nakrytej kopułą tutejszego bezruchomego nieba. Istotnie deszcze tutaj są rzadkością. Naprzykład w roku 1922, w całej Polsce, wyjątkowo mokrym, w Zaleszczykach panowała nieustanna pogoda, a deszcz (prawie zawsze połączony z burzą), zwilżał ziemię zaledwie raz na miesiąc. Tak samo było i w innych latach. Bardzo silne codzienne promieniowanie słońca wytwarza w tej kotlinie klimat suchy i gorący, zbliżony do klimatu Azji Mniejszej. Jest to już naprawdę „południe". O tem świadczy choćby to, że żyje tu tarantula, której pozatem nigdzie w Polsce się nie spotyka, gdyż potrzebuje do wylęgu i wzrostu słońca o silnem natężeniu. W Zaleszczykach można hodować na otwartem powietrzu przeróżne południowe rośliny, jak morele, brzoskwinie, winogrona i t. p. Dla rozwoju i poparcia tej hodowli założono tu Krajowy Zakład Sadowniczy. Możeby się dało ulokować w nim także wielką Stację Hodowli Matek.

Tym sposobem miejsce odpowiednie do masowej hodowli matek posiadamy. Pewien zarzut możnaby tylko zrobić, czy matki, wyprodukowane w ciepłym klimacie będą odpowiednie dla chłodniejszych miejscowości Polski.

Otóż to niebezpieczeństwo łatwo usunąć. W tym celu w owym dużym zakładzie z Zaleszczykach nie będzie się hodowała matek zaleszczyckich, a będzie się brało materjał zarodowy z innych miejsc Polski od znanych i pewnych pszczelarzy-hodowców. A następnie od czasu do czasu będzie się krew odświeżało przez wybitne matki z najlepszych drobniejszych hodowli, rozsianych po całej Polsce.

Trudno wymagać, aby taką dużą hodowlę założyła w Zaleszczykach

osoba prywatna. Bezwarunkowo w tym wypadku nie można się obejść bez pomocy rządowej. Przecież rząd popiera wszelkie gałęzie rolnictwa, a szczególnie hodowlę, urządzając np. państwowe stadniny ogierów rasowych i t. p.

Na hodowlę matek stosunkowo nie potrzeba dużych kosztów. Możliwe, że stację da się urządzić (w Zaleszczykach) w Krajowym Zakładzie Sadowniczym. Trzeba tylko wykonać odpowiednie urządzenia i wyznaczyć pensję dla pracowników (przypuszczalnie 2). Stopniowo przy rozwoju Stacji, dochody za wysyłane matki zrównoważą, a później i przewyższą zapewne koszty utrzymania pracowników.

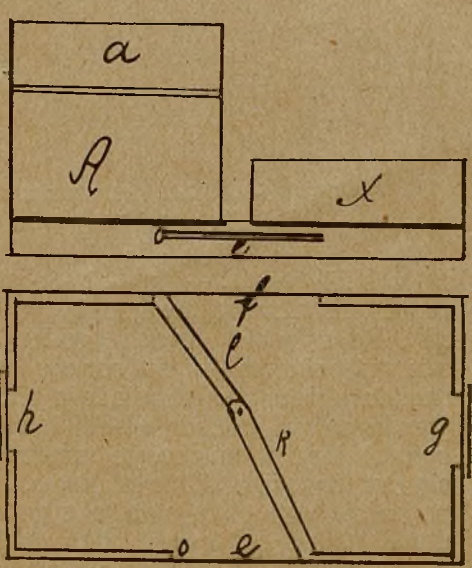
Pozatem w razie trudności wyasygnowania przez rząd odpowiednio wysokich sum, można ograniczyć się w innych pozycjach, np. zaprzestać subsydjowania drobniejszych hodowli, rozumując słusznie, że dla wychowania kilkunastu—kilkudziesięciu matek, każdy poszczególny hodowca łatwo się i sam zdobędzie na kilka do kilkunastu skrzyneczek.

W. Bojarczuk.

Gospodarka rojowo-miodowa

(Ciąg dalszy)

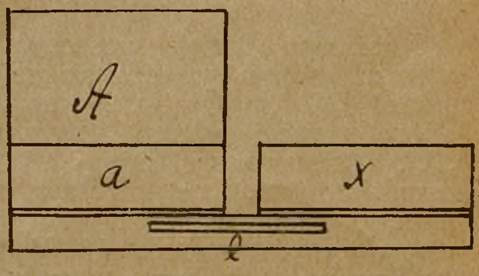
Na wiosnę, kiedy już śnieg zginie i nastąpi stałe ciepło (w cieniu + 10 — 12 stopni C.) wystawia się pszczoły na toczek po jednym pniu na podłogę „A-a“ i obok próżny magazyn „X“ (ostatni czasowo dla przykrycia podłogi) rys. Nr. 1.



Rys. 1.

Po oblocie ustawia się lotne oczko na 2 cm. szerokości.

W początkach zakwitania drzew owocowych, podczas ciepłego, pogodnego dnia, kiedy pszczoły pracują w polu, robi się wiosenny przegląd uli, t. j. przegląda się gniazda, oceniając zalety matek, ilość pszczół, a także zapas miodu przyczem magazyn „a“, po odsklepieniu miodu o ile tenże będzie się w nim



Rys. 2.

znajdował, przestawia się pod gniazdko „A“ rys. 2, skąd pszczoły, przenosząc miód na górę, wywołują silniejszy rozwój siły.

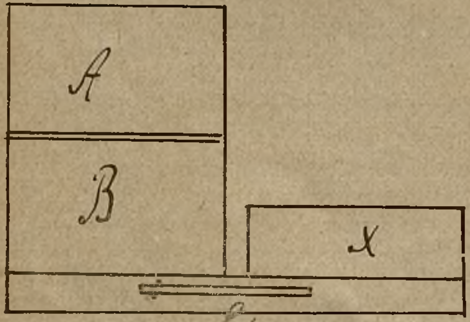
W razie braku zapasów bezwłocznie uzupełnić je jedną sporą dawką.

Magazyny bez miodu usuwa się zupełnie.

W końcu maja, gdy gniazdo „A“ będzie zapełnione czerwiem i pszczołami, bierze się drugą nadstawkę gniazdową „B“, napełnia się ją sztuczną węzą i podstawia się pod gniazdo „A“ rys. Nr. 3, a magazyn „a“, o ile był, usuwa się.

W okolicy zaś z wczesnym pożytkiem, nadstawia się na piętro „A“ magazyn z gotowemi plastrami.

W połowie czerwca, jak pień „A — B“ będzie przepełniony pszczołami pojawiają się trutnie i będą założone mateczniki, od 1 — 3 dni przed zakryciem tychże, pień odraja się.

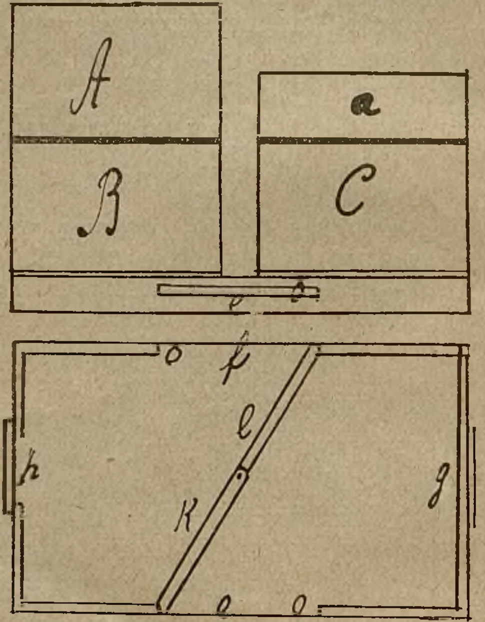


Rys. 3.

Z siedmiu ramek woszczyny i sztuczn. węzy urządza się nowe gniazdo „C“ (uwaga Nr. 2) i stawia się na miejscu pustego magazynu „X“, a kierowniczą linję „K“ w przednim wylocie „e“ przesuwa się na lewo, a linję „l“ w tylnym wylocie na prawo, (uwaga Nr. 5). W ciągu dwuch godzin lotne pszczoły z „A — B“ zlecą do nowego *rojowego ula* „C“. Teraz w „A — B“ należy wynaleść matkę i z ramką, na której siedzi przenieść do odrojonego „C“ i nadstawić susz ze sztuczną węzą i woszczyny magazyn „a“ rys. Nr. 4. No i pień „A — B“ będzie odrojony!

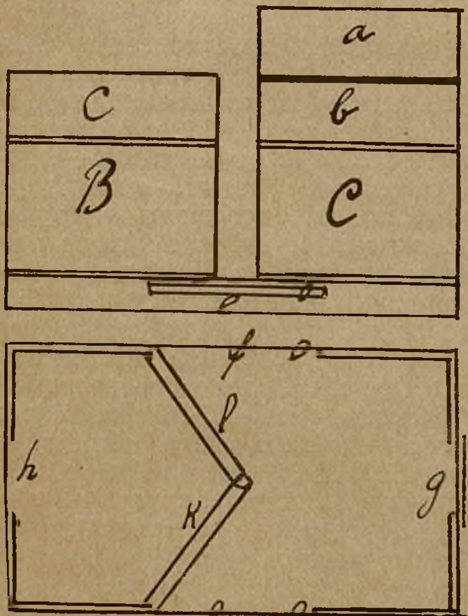
Po dwóch godzinach stare gniazdo dopełnia się ramką z napełnioną wodą woszczyn i zamyka się w nich wyloty, a następnego dnia rano otwiera się mu tylny wylot „f“.

Po 8 — 10 dniach po operacji Nr. 4, dla *zasilenia* pnia *rojowego* i wyzyskania jego energji do miodobrania, na gniazdo „C“ pod magazyn „a“ stawia się ze sztuczną węzą magazyn „b“ i kierowniczą linję „l“ przesuwa się na lewo, aby z „A — B“ zaslilić rój „C — a — b“, a staremu pniu otwiera się boczny wylot „h“. Po upływie dwóch godzin w starym pniu „A — B“ sortuje się ramki: z czerwiem i miodem pozostawia się w gniezdzie „B“ i jeżeli bogaty jest w muchę, to nastawia się mu magazyn „C“ rys. Nr. 5. Zamyka się wylot do jutra, a z gniazdowej nadst. „A“ ramki tylko z miodem i próżne skierowuje się według ich przynależności (uwaga Nr. 4),



Rys. 4.

Teraz stary pień odnowi sobie matkę, a *rojowy* może dać nawet dobry dochód z miodu.



Rys. 5.

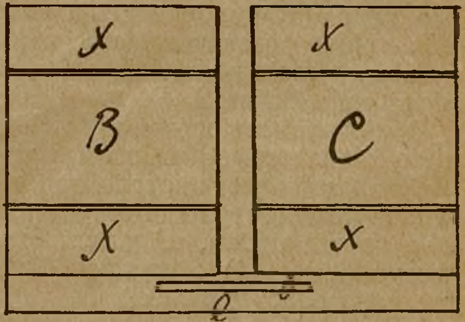
Jak tylko skończy się główny pożytek, bezzwłocznie zwęża się do 2 cm. szerokości wyloty, zdejmuje się, za wyjątkiem jednego z zimowym zapasem, magazyny przestawia się wyżej podkarmiaczki i składa się z odsklepionym miodem ramki w osobne magazynowe, lub gniazdowe nadstawki, które zaraz podstawia się pod gniazda pni, dla oczyszczenia od miodu plastrów, a dopełnienia zapasów przez pszczoły na zimę. (10 — 12 kg.) rys. Nr. 6.

Po upływie kilku dni podstawione pod gniazda nadstawki z opróżnionemi już w nich plastrami należy usunąć i rozpocząć spekulacyjne podkarmianie, i wyrównywanie sił „Bliźniaków“ (uwaga Nr. 3). Gdyby ramek dla oczyszczenia od miodu nie było zupełnie, lub za mało, to wówczas zapasy dla pszczół na zimę należy natychmiast uzupełnić przy pomocy podkarmiaczek *dużych,* lub plastrowym miodem w magazynach.

W późnej jesieni, podczas suchego dnia zdejmuje się ule ostrożnie z podłóg, zakrywa się je z dołu drucianemi siatkami, jako też zakorkowuje się otworki na podkarmiaczkach, i tak przenosi się na zimę do stebnika, gdzie ustawia się je na półkach, aby z dołu miały dostęp świeżego powietrza (uwaga Nr. 12).

Sam stebnik musi mieć dla wentylacji pomieszczenia, wietrzniki, aby można było utrzymywać temperaturę od + 5 do — 5 stopni C.

Jednak te ule nieźle mogą zimować na toczku: po 4 — 8 szt. grupami, otulane słomą, sianem i t. p., byleby miały dostęp powietrza.



Rys. 6.

(D. n.). *P. Rzepecki.*

O organizacji pszczelarzy słów kilka

Referat wygłoszony w Krakowie na Zjeździe Pszczelarzy Ziemi Krakowskiej dnia 12 stycznia 1930 roku

Wielce Szanowni Panowie!

Droga, na którą sprowadzono pszczelnictwo polskie w ciągu ubiegłego roku 1929, prowadzi nie tylko organizację pszczelarzy do rozbicia, ale, co gorzej, do nieuniknionej katastrofy w hodowli. Panowie, którzy ujęli obecnie ster, nie widzą niebezpieczeństwa, a bezkrytyczny i apatyczny ogół pszczelarzy przygląda się tej „zabawie" obojętnie. Ostatnie przesunięcia czy przegrupowania, jakie miały miejsce na terenie Naczelnego Związku O. P., zajścia na terenie Poznańskiej Wystawy Krajowej, sama wystawa pszczelnicza, jako taka, referaty, wygłaszane przez nowowybranego prezesa Związku p. Jankowskiego, a wreszcie uchwały powzięte dnia 11 kwietnia 1929 r. w Ministerstwie Rolnictwa i dnia 24 listopada 1929 r. na walnem zebraniu delegatów N. Z. O. P. we Lwowie, wszystko to zmusza mnie do wypowiedzenia tych kilku słów przestrogi, tembardziej, że obawy moje podzielają najwybitniejsi pszczelarze R. P.

Do tej niebezpiecznej gry wciągnięto Ministerstwo Rolnictwa, a więc czynnik najwięcej miarodajny i najwięcej powołany do obrony interesów pszczelnictwa, tej gałęzi, którą wszystkie narody o wysokiej kulturze gospodarczej uważają za poezję rolnictwa. Mylnie, nie chcę mówić nie szczerze, bo zapewne w najlepszej myśli, poinformowano Ministerstwo o znaczeniu hodowli pszczół w Państwie do 80% rolniczem i dlatego odpowiedzialność za **niebezpieczeństwo**, jakie grozi hodowli, jak nie mniej za rozbicie organizacji, która jest nieuniknioną, jest bezwarunkowo za wielką, aby ją można lekceważyć.

Korzystając z zaproszenia Szanownych Panów i z obecności pana Leonarda Webera*) redaktora B. P. i inicjatora przesunięć i przegrupowań, o których była mowa—przywiozłem, jak Panowie widzicie, ostatni rocznik jego pisma — aby na podstawie artykułów i sprawozdań, redagowanych przez niego, wskazać na to niebezpieczeństwo, którego on nie widzi. A czynię to tem szczerzej i chętniej, bo kocham pszczelnictwo i poświęciłem mu każdą wolną chwilę 27-miu lat mojego życia — jak nie mniej i dlatego, że pan L. Weber jest moim bliskim krewnym, o czem Szanowni Panowie zapewne nie wiedzą. Zapatrywania nasze na sprawę są rozbieżne, bo tu, gdzie Weber widzi świetlaną przyszłość dla pszczelnictwa polskiego — ja, niestety, widzę jego rozkład i bliski upadek.

Stan pszczelnictwa w Polsce nie jest nam dokładnie znany. Natomiast to, co przedostaje się do nas z okolic leżących w obrębie działalności Małopolskiego Związku Pszczelniczego i Sekcji Pszczelarskiej M.T.R. we Lwowie, nie jest pocieszające, a z artykułów p. Lankoffa, ogłaszanych w pierwszych numerach B. P. dowiadujemy się z przerażeniem, że jest tam źle i to bardzo źle. **Na Wołyniu jest prawie w każdej pasiece zgnilec. Na Podolu jest o tyle lepiej — że zgnilec wprawdzie tam jest, ale pszczelarze, broniąc się przeciwko niemu, zabijają matki. Jest to obrona tonącego, który i brzytwy się chwyci.** Te dwa artykuły pana Lankoffa, p. t. „Rozważania o kószce i kierunkach propagandy w

*) Pan Redaktor L. Weber na zjazd pszczelarzy w Krakowie nie przybył.

pszczelnictwie" polecam Szanownym Panom do przeczytania z uwagą. Zgnilec przedostaje się z miodem, woskiem i wysyłanemi pszczołami do wszystkich części naszej Ojczyzny i niszczy pasieki i będzie je niszczył nadal!

Produkcja miodu w takich pasiekach, gdzie zgnilec jest niejako błogosławieństwem dla pszczelarzy, nie może być inną, jak rzeczywiście jest — produkt musi być marny.

Miód sprowadzony z wymienionych okolic, to płyn pozostający w ciągłej fermentacji, zawierający 26 do 30 proc. wody, do 16 proc. cukru trzcinowego, zanieczyszczony częściami zgniecionych pszczół i **przetrwalnikami zgnilca.** Dobry miód jest tam widocznie rzadkością, bo pszczelarzy coraz mniej, a przemysłowcy rodzą się jak grzyby po deszczu. Tak uprzemysłowiono najbogatszą w miód część Małopolski — Tarnopolszczyznę. „Nie zaszkodziłoby — pisze Lankoff — gdyby liczbę pasiek zmniejszono o 50 proc, bo po co pszczoła ma pszczole miód zabierać". Pan Lankoff cieszy się i Panu Bogu dzięki składa za to, że dał na pszczoły zgnilec, bo tylko zgnilec może „zapszczeleniu" tych okolic zapobiec. Zaczyna być pszczelarzom za ciasno. O tem świadczą artykuły, zwalczające propagandę pszczelnictwa w **najśmieszniejszy sposób,** a strzeszczające się w tem, że ustąpić powinni pszczelarze amatorzy, partacze, bo wielki przemysł jest zagrożony.

Najciekawszą jest odpowiedź na pytanie — kto temu wszystkiemu jest winien, kto stosunki hodowlane do tego stopnia zabagnił, że nie ma tam pasieki bez zgnilca, pytanie, które musiano sobie chyba zadawać codzień od 10 lat przynajmniej. Wreszcie znaleziono winowajcę. Wszystkiemu winien prezes Naczelnego Związku O. P. i Naczelny Związek sam. Prezesa zmieniono, a Naczelny Związek zlikwidowano.

Pospieszyły w pomoc zagrożonemu pszczelnictwu Centralne Organizacje Rolnicze w Warszawie, które zaprosiły zainteresowanych pszczelarzy i ich Związki na konferencję w Ministerstwie Rolnictwa. Konferencja odbyła się dnia 11 kwietnia 1929 roku pod pięknem hasłem „Unifikacji Organizacyj Pszczelarskich na terenie całej Polski". Po wygłoszeniu referatów przez p. Błaszczyka i Webera i po streszczeniu wzgl. ujęciu postulatów w 25 tez — uchwalono formę nowej organizacji z najwyższą instancją, zwaną „Sekcją pszczelarską" przy „Towarzystwie Zootechnicznem" w Warszawie i program pracy, ujęty w 21 punktów, ogłoszony w „B, P." Nr. 6, na stronie 101 z roku ubiegłego.

W jaki sposób wyobraża sobie referent Błaszczyk unifikację organizacyj pszczelarzy — proszę posłuchać:

Teza 3) Organizując **pasieki przemysłowe,** należy oprzeć się przedewszystkiem na istniejących.

Teza 4) Organizować 3 rodzaje pasiek, pojmowanych jako przedsiębiorstwa wytwórcze: a) produkujące miód i wosk, b) rojowe, c) hodowli matek pszczelich.

Teza 5-ta jest dla nas najważniejszą i opiewa: **„Pasiekom amatorskim poświęcimy jak najmniej uwagi i czasu; zajmiemy się jedynie temi pasiekami amatorskiemi, które mogą nam dać dorobek kulturalny lub doświadczenie ze względu na charakter właścicieli tych pasiek".**

Tezy pana Błaszczyka, jak widzieliśmy, rozróżniają wyraźnie 1) **pasieki przemysłowe jako przedsiębiorstwa** i dla tych przemysłowców będzie istniała organizacja przy Towarzystwie Zootechnicznem, i

2) **pasieki amatorskie, którym organizacja poświęci jak najmniej u-**

wagi i czasu. Tu, jak widzimy, robi pan Błaszczyk pewne wyjątki, bo obiecuje zająć się pasiekami amatorskimi, które mogą dać dorobek kulturalny — bo takiego dorobku widocznie od właścicieli pasiek przemysłowych spodziewać się nie może.

Ta jedna jedyna teza wyklucza z góry unifikację organizacyj pszczelarzy, bo wątpię, aby którykolwiek z pszczelarzy amatorów — a do takich zaliczamy się z małymi wyjątkami wszyscy — chciał do organizacji należeć, płacić wkładki i udziały, wiedząc z góry, że **„pasiekom amatorskim poświęci organizacja jak najmniej uwagi i czasu"**.

Te i inne tezy były widocznie pisane dla Ministerstwa Rolnictwa, celem poparcia swoich postulatów — **i ujęcia gołosłownymi frazesami i teorjami** przedstawiciela tegoż, pana inż. Bairda. Cel osiągnięto.

Na jedną drobnostkę należy jeszcze zwrócić uwagę, że „Bartnik Postępowy" organ Małopolskiego Związku Pszczelniczego i Sekcji Pszczelarskiej M. T. R. we Lwowie zmienił swój charakter w najbliższym miesiącu po konferencji w Min. Roln. i awansował na „Urzędowy organ Pszczelarski Organizacyj Rolniczych R. P.", a zapewniwszy sobie subwencję rządową, którą dotąd pobierał Organ Naczelnego Związku „Pszczelnictwo Polskie" w czerwcu w Nr. 6 ogłosił następującą notatkę: „Z powodu rozszerzenia objętości pisma do 40 stronic, oraz podrożeniu kosztów wydawnictwa. wysokość rocznej prenumeraty **„podnosi się" do 12 zł.** Ton, jak widzimy, już urzędowy.

Dnia 24 listopada 1929 r. odbyło się walne zebranie delegatów Naczelnego Związku R. P. we Lwowie przy współudziale przedstawicieli M. T. R. w osobie p. Konrada Łuszczewskiego i Centralnego Związku Kółek i Organizacyj Rolniczych w osobie p. Edmunda Błaszczyka. Ci ostatni, przypuszczam, byli zaproszeni w charakterze gości, zapewne z głosem doradczym.

Sprawozdanie z tego zebrania ogłoszono w „Bartniku Postępowym" Nr. 12 z r. 1929 nie jest, jak mię uczestnicy informują ścisłe.

Zebranie zagaił prezes Jankowski, przewodniczył Dr. Szymański, sekretarzował redaktor Weber. Z góry zaznaczyć muszę, że zebranie było świetnie zorganizowane, wnioski należycie przygotowane, uchwały jednomyślne **), oponentów było tylko dwóch pszczelarzy amatorów — pp. Piwowarski, który przemawiał w imieniu przedstawicieli Związku Krakowskiego i Przyłuski.

Po złożeniu sprawozdania ze swej krótkiej lecz owocnej działalności przez prezesa Jankowskiego i po dyskusji nad sprawozdaniem—skrytyzował p. Błaszczyk wysłany tam z ramienia Centr. Związku Kółek i Org. Rolniczej działalność poprzedniego prezesa i N. Z. i postawił wniosek zlikwidowania N. Z., a stworzenia Sekcji pszczelarskiej przy Tow. Zootechnicznem.

Proszę Panów — **Na walnem zebraniu delegatów N. Z. O. P. krytykuje działalność tego Związku i stawia wnioski na zlikwidowanie go: przedstawiciel organizacyj rolniczych, zaproszony tam w charakterze gośca — pan Błaszczyk — a popiera go sam prezes Jankowski, argumentując, że N. Z. samodzielnie istnieć nie może, tem bardziej bez subwencji Min. Roln., bo przedstawiciel tegoż oświadczył, że w razie**

) Jak wygląda „jednomyślność**" uchwał na tem historycznem walnem zebraniu delegatów N. Z. O. P. dadzą wkrótce wymowne świadectwo delegaci Związku krakowskiego.

nieprzyjęcia koncepcji p. Błaszczyka, subwencje nie będą przyznawane. Nie do uwierzenia!

Wreszcie zabiera głos przedstawiciel Min. Roln. i D. P. naczelnik wydziału, inż. Baird, który oświadczył że N. Z. nie wywiązał się z zadania i zawiódł nadzieje, pokładane w nim przez Min. Roln. Pan przedstawiciel M. R. spodziewał się **zwiększenia konsumpcji miodu wewnątrz kraju, organizacji handlu miodem i przetworami, walkę z chorobami zakaźnemi.** W końcu mówca zastrzega się, że nie chce wypowiadać swego zdania co do kwestji rozwiązania Naczelnego Związku, przyrzeka jednak znaczniejsze subsydja na cele pszczelarstwa, o ile sprawami temi zajmie się proponowana Sekcja przy Tow. Zootechnicznem. Po takiem dictum — wniosek p. Błaszczyka uchwalono jednomyślnie.

Przedstawiłem Szanownym Panom przebieg likwidacji N. Z. jako samodzielnej organizacji i jego organu „Pszczelnictwa Polskiego". Jeżeli mowa o zarzutach poczynionych tylko prezesowi N. Z., to stwierdzić należy, że winę ponosi cały zarząd N. Z., a nie prezes sam — winę także i to w wielkiej mierze za dotychczasowy rozwój chorób zakaźnych w Polsce ponosi pan naczelnik wydziału w Min. Roln., ten czy inny, a któremu pszczelnictwo obecnie tak bardzo leży na sercu.

Prezes Naczelnego Związku czy prezes Sekcji pszczelarskiej przy Tow. Zootechnicznem nie podniosą konsumpcji miodu, nie przeprowadzą organizacji handlu, jak długo w każdej pasiece na Wołyniu i na Podolu będzie zgniłec, a zgnilca nie zwalczy żaden prezes Sekcji pszczelarskiej przy Tow. Zootechnicznem, choćby był najwybitniejszym lekarzem weterynarji i miał największe subsydja ze strony Min. Roln.

To, co do Naczelnego Związku należało, t. j. opracować projekt ustawy pszczelniczej, uzgodnić go z projektem Min. Rolnictwa — to zrobiono już w r. 1922, w czasie, kiedy miałem zaszczyt być prezesem N. Z. Dla bliższej orjentacji pana naczelnika wydziału hodowli w Ministerstwie Rolnictwa podaję Nr. aktu 1065 H/W z dnia 11 lipca 1922, którym przesłano mi projekt i zaproszono na konferencję na dzień 22-go lipca 1922.

W marcu r. 1924, L. 890/Pr. otrzymałem już gotowy „Wniosek Ministra Rolnictwa i Dóbr Państwowych na Radę Ministrów w sprawie wydania ustawy w przedmiocie hodowli pszczół. Rada Ministrów uchwalić raczy następujący projekt ustawy:

Ustawa z dnia .... 1924 w przedmiocie hodowli pszczół.

Art. 9. Miód, znajdujący się w obrocie handlowym, nie może być mechanicznie zanieczyszczany, ani też zawierać obcych domieszek. Zawartość wody nie powinna przekraczać 22 proc.

Art. 10. Urzędy gminne prowadzą rejestrację pni pszczelich według ustalonych przez M. R. i D. P.

Art. 11. Zakłady pszczelnicze, mające na celu handel pszczołami i matkami pszczelemi, podlegają nadzorowi władz pod względem zdrowia pszczół.

Art. 12, 13, 14, 15, 16 i 17 regulują szczegółowo:

1) Obowiązek zgłaszania choroby zgnilca do urzędu gminnego.

2) Wstrzymanie wywożenia pszczół miodu, wosku i woszczyny, uli i przyborów z pasiek nawiedzanych zgnilcem, lub pasiek podejrzanych o tę chorobę. Dalsze zarządzenia w celu stłumienia zarazy należą do władzy administracyjnej I-ej instancji (a nie do prezesa N. Z.).

3) Władza administracyjna I-ej in-

stancji zarządza zniszczenie zarażonych pni pszczelich.

4) Odszkodowanie ze Skarbu Państwa.

Art. 19 przewiduje sankcje karne w razie przekroczenia tej ustawy.

Art. 20 **powierza wykonanie tej ustawy Ministrowi Rolnictwa i D. P.**, a odnośnie do przepisów karnych— w porozumieniu z Ministrem Spraw Wewnętrznych i Ministrem Sprawiedliwości.

Przedstawiłem Szanownym Panom sprawę, jak ona rzeczywiście jest, aby wykazać, że

1) Likwidacja N. Z. O. P. jako samodzielnej organizacji była zbyteczna i dla nas szkodliwa, że

2) Zarzuty poczynione prezesowi N. Z. tak przez niepowołane do tego czynniki—jak nie mniej przez przedstawiciela władzy są bezpodstawne, tem bardziej, że N. Z. przedkładał regularnie sprawozdanie z wydatków i wyliczał się z subsydjów!

3) Że pszczelnictwo, ani pszczelarze nie znajdą należytego oparcia przy organizacjach rolniczych — a dowodem, wzgl. zastraszającym przykładem jest stan pasiek w obrębie działalności Towarzystwa lwowskiego, opartego od tylu lat o M. T. R. we Lwowie.

Pszczelarze, wierni odwiecznej tradycji swoich przodków bartników, dążyć będą do samodzielnej i niezależnej organizacji pszczelniczej.

J. Maurer.

Przebieg naszego głównego pożytku w 1929 r.

Po tak długiej i ciężkiej zimie i tak późnej wiośnie doczekaliśmy się lata, lecz, niestety, nadzieja nas, pszczelarzy zawiodła. Losy całego pszczelnictwa, na południowo - wschodnim końcu Wołynia, całkowicie zależą od pożytku dla pszczół z białej koniczyny i hreczki (gryki). W ubiegłym letnim sezonie w czasie najlepszego kwitnienia białej koniczyny, w końcu czerwca, było 5 dni tak chłodnych, a czasem i z deszczem, że pszczoły zupełnie nie mogły wylatać z uli. To też pożytek z białej koniczyny był w połowie stracony: pszczoły zdążyły troszkę tylko przynieść dla siebie.

Ostatni i główny pożytek z gryki został wykorzystany w takim samym szczupłym rozmiarze. W cza-



Wahania pożytku w miesiącu lipcu z. r. wykazane w ulu na wadze w pasiece M. Siennickiego w Białozórce na Wołyniu.

Nr 2 Luty Rok I

Młody Pszczelarz i Ogrodnik

DODATEK DO PSZCZELARZA POLSKIEGO

PRZEZNACZONY DLA POCZĄTKUJĄCYCH I MŁODZIEŻY

Co trzeba wiedzieć o życiu i budowie pszczoły

Jak pszczoła zbiera pyłek?



Pyłek kwiatowy, zbierany przez pszczoły stanowi produkt bardzo ważny dla życia roju. Według obserwacji służy on głównie do karmienia czerwiu. Pyłek zawiera, prócz innych składników, białko i tłuszcze, dzięki czemu ma wielkie znaczenie odżywcze.

Pszczoły zbierają pyłek od wczesnej wiosny z kwiatów kolejno rozwijających się.

Robotnica siadłszy na kwiecie rozpoczyna strząsanie pyłku z pylników przy pomocy części gębowych i pierwszej pary nóżek, zwilżając go równocześnie śliną tak, że staje się on lepki.



W przelocie z jednego kwiatu na drugi pszczoła przenosi pyłek z przedniej pary nóżek na trzecią parę, na której znajduje się specjalny narząd do składania pyłku t. zw. koszyczek.

Przenoszenie pyłku odbywa się za pośrednictwem środkowej pary nóżek w ten sposób, że lewa nóżka drugiej pary, zczesuje pyłek z prawej nóżki pierwszej pary; to samo odbywa się przy przenoszeniu pyłku na trzecią parę nóżek.

Widzimy więc jak ważną rolę grają odnóża pszczoły przy pracy; są też one w budowie swojej przystosowane specjalnie do różnych czynności. Przystosowanie to do trybu życia, objawia się tem również, że inaczej wyglądają nóżki robotnicy, a inaczej matki i trutnia.

Pszczoła, jak wszystkie owady, ma trzy pary nóżek umieszczone po bokach tułowia. Pokryte są one, jak i całe ciało owadu twardą pokrywą chitynową i porośnięte silnie włoskami, które mają duże znaczenie dla pszczoły. Nóżka składa się z kilku ruchomych członków (rys. 1), które pozwalają na zginanie jej. Zakończona jest ona pazurkami i poduszeczką, t. zw. przylgą, która służy pszczole przy chodzeniu po gładkich powierzchniach.

Pierwsza para nóżek prócz pracy przy zbieraniu pyłku służy także do czyszczenia czułków, zaopatrzona jest ona w przyrząd (rys. 2) składający się z wgłębienia zwanego strzemieniem zaopatrzonego w szereg ząbków, oraz ze zwisającej ostrogi.

Druga para nóżek (rys. 3) zaopatrzona jest długą szczecią, która służy do zbierania pyłku z pierwszej pary nóżek.

Trzecia para nóżek (rys. 4) zaopatrzona jest t. zw. koszyczkiem (rys. 4 k); jest to gładkie wgłębienie zaopatrzone po bokach włoskami, które mają na celu zatrzymać zebrany pyłek.

Pszczoła zbiera pyłek z pewnej ilości kwiatów, składając go do koszyczków, w takiej ilości, że tworzą się po obu stronach ciała dwie żółtawe kule, zebrany ten pyłek nazywamy obnóżem.

Ładunek taki składa się prawie zawsze z pyłku jednego gatunku roślin, można to poznać już po jednolitym kolorze obnóża.

Zebrany pyłek składają robotnice do komórek; około 18-tu ładunków napełnia komórkę, która zostaje zasklepiona.

Przelatując z kwiata na kwiat, pszczoła zapyla rośliny, pyłkiem, który czepia się włosków jej ciała, spełnia więc równocześnie czynność wielkiej wagi dla świata roślinnego.

Jadwiga Brzósko-Guderska.

Krzewy jagodowe

(Ciąg dalszy)

Agrest wtedy tylko warto rozmnażać, o ile wydaje owoce czyste nie opanowane przez zarazę agrestową, a o taki dosyć jest trudno, ale jeżeli taki odporny krzak mamy, tembardziej warto go rozmnożyć. Cały krzak należy obsypać kopczykiem dobrej żyznej ziemi tak, żeby z ziemi wy stawały tylko końce gałązek. Przez całe przyszłe lato będziemy ten kopczyk oczyszczać z chwastów i podlewać. Na przyszłą jesień zobaczymy, po rozgarnięciu kopczyka, że gałązki agrestu popuszczały korzenie, będzie je można nożycami poodcinać tak, żeby każdy oddzielny krzaczek miał korzenie jako tako rozwinięte. Lepiej ukorzenione posa-

dzimy na stałe miejsce, a mniej ukorzenione przeniesiemy do szkółki dla lepszego zakorzenienia się. Krzak mateczny agrestu trzeba ściąć dosyć nisko przy ziemi. W następnym roku popuszczają one na miejsce wyciętych silne młode pędy, jednak przez parę lat będziemy pozbawieni z niego owoców.

Można też tylko część gałązek przeznaczyć na rozmnożenie i porobić z nich odkłady — pod krzaczkiem kopie się dołek naprzeciwko wybranej gałązki, następnie przyginamy ją do ziemi i w miejscu, które ma być przysypane ziemią, skręcamy ją podobnie jak witki na uszy do koszów, aby nieco uszkodzić drewno — to przyczyni się do prędszego zakorzenienia się gałązki. Gałązkę przypina się kołeczkiem sękatym a dalszy ciąg gałązki wyprostowuje do pionowego położenia i przywiązuje do palika umyślnie w tym celu wbitego. W ten sposób możemy kilka gałązek z krzaka odłożyć. Zwykle do przyszłej jesieni odkłady zakorzenią się dostatecznie, że można je będzie od krzaka odciąć i oddzielnie posadzić. Lepiej odkład wcześniej odciąć w początku września, aby jakiś czas był samodzielny i lepiej się zakorzenił przed wykopaniem.

Na miejsce stałe w ogrodzie sadzimy porzeczki i agrest w jesieni lub bardzo wcześnie na wiosnę, gdyż oba te krzewy rozwijają się zaraz po rozmarznięciu ziemi na wiosnę, późniejsze przeto sadzenie wiosenne daje złe wyniki. Na ziemię krzewy te nie są wybredne, boją się tylko gruntu podmokłego, sapowatego, zimnego. Co do położenia, to udają się w każdej wystawie, agrest nie znosi większego cieniu, w takim położeniu więcej podlega zarazie. Porezczki ze wszystkich krzewów jagodowych najwięcej znoszą cień — w zbyt jednak cienistem miejscu gorzej owocują, jagody wydają kwaśniejsze, to też o ile porzeczki mają nam dostarczać materjału na wyrób wina, sadzić je należy w miejscu wystawionem na silniejszą operację słoneczną: wtenczas owoce otrzymamy o większej zawartości cukru.

Miejsce, gdzie mamy sadzić krzaki porzeczkowe czy agrestowe trzeba ulepszyć drobnym nawozem czy kompostem i ziemię głębiej spulchnić. W tym celu kopie się rowki na całe rzędy, czy dołki na oddzielne krzaczki, głębokie na 50 — 60 ctm. i tyleż szerokie. Ziemię wierzchnią, ciemniejszą przy kopaniu kładziemy oddzielnie, spodnią jałową oddzielnie. Do każdego krzaczka trzeba dowieźć tak zw. zaprawy; może to być kompost przegniły, dobrze przetrawiony nawóz-obornik, wyskrobki ze stajni, obory, podwórka czy drogi publicznej, zupełnie przegniłe wiorzysko i t. p. Co do ilości, jaką należy dać pod krzaczek, jest to zależne od pożywności zaprawy, stanowić to może 5-ta — 10-ta część wyrzuconej z dołka ziemi.

Przy zasypywaniu dołków czy rowków wrzucamy jednocześnie ziemię wierzchnią, spodnią i zaprawę w odpowiednim stosunku, na przykrycie korzeni zasadzonego krzaka zostawiamy nieco wierzchniej ziemi. Przed posadzeniem trzeba wsypaną ziemię dobrze udeptać, korzenie grubsze ostrym nożem przyciąć, usuwając przytem korzenie pokaleczone i nadłamane. Sadząc, należy uważać, aby krzaki nie były za głęboko posadzone. Po posadzeniu ziemię wokoło krzaka silnie udeptać, następnie z pozostałej ziemi, o ile to się dzieje w jesieni zrobić kopczyk, a na wiosnę miskę do podlewania, aby woda z deszczu miała się gdzie zbierać. Na sa-

mem wierzchu może być położona ziemia spodnia jałowa. Odległości między krzakami damy 2-metrowe. Na wiosnę krzaczki trzeba przyciąć, skracając młode jednoroczne pędy o jedną trzecią lub połowę długości. Na wiosnę w razie suszy posadzone krzaczki należy podlewać obficie co kilka dni dla zabezpieczenia ziemi od wysychania. Krzaczki powinno się obłożyć drobnym nawozem lub innym podobnym materjałem. Przez całe lato ziemię przy krzaczkach należy utrzymywać w czystości, chwasty usuwać, ziemię spulchniać.

Późniejsze pielęgnowanie porzeczek i agrestu ograniczać się będzie do corocznego nawożenia w jesieni obornikiem, częstem spulchnianiu ziemi, usuwaniu chwastów, oraz usuwaniu gałęzi zestarzałych, na miejsce których wyrastają młode pędy z korzeni. Nie należy wogóle dopuszczać do zbyt wielkiej ilości gałęzi na krzaku, więcej nad 15 — 20 nie powinno być. O innych jagodowych pomówimy w następnym numerze „Młod. Pszcz. i Ogr. (D. c. n.).

Co robić z nadmarzniętemi drzewami owocowemi

Wiemy wszyscy o klęsce, jaka dotknęła nasze sady zeszłej zimy. Miljony drzew owocowych zupełnie zginęło i te należy wykopać, ale dużo jest drzew nadmarzniętych, które da się jeszcze uratować, trzeba tylko do tego umiejętnie się zabrać. Przyjrzyjmy się więc dokładnie naszym drzewom pozostałym z zeszłorocznego pogromu: niektóre np. mają gałęzie uschnięte, ale w nasadzie korony popuszczały nowe pędy t. zw. wilki. W takim wypadku można ściąć wszystkie gałęzie nad temi wilkami, a z tych utworzą się w ciągu paru lat gałęzie, które zastąpią ścięte. Ucinać należy równo, gładko i zupełnie blizko najwyżej położonego wilka. Rany powstałe po ucięciu gałęzi należy ostrym nożem wygładzić i posmarować maścią ogrodniczą lub pomalować farbą olejną. O ile wilków jest zbyt dużo, to należy usunąć część słabszych i za blisko siebie położonych. Uważać też należy przez wiosnę i lato aby usuwać zbyteczne wyrastające pędy-wilki. Ścięcia gałęzi można dokonać nie wcześniej jak w drugiej połowie lutego i to o ile wtenczas nie będzie większych mrozów. Świeże rany na drzewach wystawione na działanie większego mrozu źle się goją. Takiej operacji można poddawać tylko drzewa ziarnkowe t. j. grusze i jabłonie, pestkowe takiego cięcia nie znoszą.

Są drzewa znowuż, które mają korony zdrowe, a na pniach rany, często dosyć duże. Drewno w takich ranach należy gładko wyciąć ostrem narzędziem (nożem, ośnikiem, dłutkiem) aż do zdrowych warstw, następnie zasmarować jakąś maścią, aby unieprzystępnić dostęp powietrza, gdyż powoduje to psucie się drewna. Bardzo często z drzew mających pnie uszkodzone wyrastają od korzeni pędy t. zw. pijawki. O ile te pijawki wyrosły silniej, to możemy je użyć do gojenia ran na pniach, zaszczepiając te pędy w zdrową korę pod i nad raną tak, żeby pęd w pionowym kierunku przez ranę przechodził. W miejscu, gdzie pęd chcemy wszczepić w korę np. pod raną, wycinamy w korze rowek tej szerokości, jakiej grubości jest pęd. Pęd od strony pnia, w miejscu, gdzie ma wejść w ro-

wek w korze wycięty, ścinamy nieco, aby zrośnięcie prędzej nastąpiło. To samo robi się nad raną, koniec pęda wystający z kory można przyciąć nieco. Przy większej ranie, zajmującej np. połowę obwodu pnia można wszczepić parę czy kilka pędów, aby prędzej rana się zagoiła.

Po roku czy dwuch, gdy pędy wszczepione już dobrze przyrosną można je będzie uciąć u dołu poniżej szczepienia i odciąć od pnia czy korzeni skąd wyrosły. Pędy wszczepione będą się rozrastać, po zetknięciu się ze sobą zrosną się i z czasem zupełnie zakryją nawet i największą ranę.

Drzewa ziarnkowe, które w zeszłym roku rozwinęły się, ale przyrostu nie dały, liście miały drobne blado-zielone są nadmarznięte dosyć silnie. Możemy je pobudzić do lepszego wzrostu przycięciem wszystkich gałązek. Skracamy je piłką czy ostrym nożem o 60 — 80 — 100 ctm. Usinać zawsze trzeba nad jakąś boczną gałązką czy pędem. Przycinając, uważamy, aby drzewo nie straciło swego poprzedniego kształtu. Dokonać tego możemy na początku marca.

Zabieg ten może mieć wpływ dodatni tylko wtenczas jeżeli jednocześnie z przycięciem gałęzi drzewo silnie podmierzwimy nawozem szybko działającym. W tym celu dookoła drzewka w miejscu, gdzie kończy się korona po przycięciu gałązek kopiemy rowek głęboki na 30 — 40 ctm., w rowek nasypiemy żyznego kompostu wymięszanego z popiołem drzewnym, odchodami ptasiemi. Prócz tego do rowka nalejemy kilka wiader gnojówki rozcieńczonej wodą lub rozcieńczonych odchodów ludzkich. Rowek napełniamy taką mięszaniną w jednej trzeciej lub czwartej części. W kilku miejscach dookoła drzewka w wykopanym rowku, robimy drągiem żelaznym czy drewnianym dziury głębokie na pół metra, aby niemi nawóz nieco głębiej w ziemię przesiąkł. Po wsiąknięciu gnojówki rowek zasypuje się ziemią.

U młodych drzewek można prócz tego pnie okręcić na wiosnę powrosłami słomianemi zmaczanemi w glinianej papce.

Drzewa pestkowe zasilamy tylko silnie nawozami jak wyżej, nie poddając ich przycinaniu gałęzi. *S.*

Spokój w pasiece

Powołując się na wezwanie Redakcji do współpracy w „Młodym Pszczelarzu“ słów kilka posyłamy.

Po pierwsze zwrócić uwagę należy, aby pasieka nie była postawioną za blizko drogi, gdzie przejeżdżające wozy w czasie zimy po grudzie robią dużo silnego turkotu, który niepokoi pszczoły.

Drugim warunkiem zapewnienia pasiece spokoju to będzie ustawienie jej tak, aby miał utrudniony dostęp do pasieki drób, który czy grzebiąc pod ulami czy skacząc po daszkach niepokoi pszczoły.

Następnie zwrócić należy uwagę bardzo na wylot, aby nie był zwrócony do południa, następnie zakładając pasiekę często kupujemy ule różne byle ze zdrowemi pszczołami. W ulach, które nie wyszły z pod ręki znającego życie pszczół, są wyloty różnej wielkości i czasem jest ich bardzo dużo, otóż w tym wypadku radził bym na czas zimy pozostawić tylko jeden wylot resztę pozostałych pozalepiać. Na wylot, który pozosta-

wiamy musimy zwrócić uwagę aby nie był za wielki, jak to się daje spotkać nieraz np. wylot okrągły, lub wysoki na 1 i pół cala, szeroki 3 cale, przez wylot taki w każdej chwili może dostać się szukająca pożywienia mysz, otóż aby temu zapobiedz wprawiamy w taki wylot druciki dwa lub trzy zależne od wylotu co uniemożliwi dostęp żarłocznym myszom.

Myśląc dalej o zabezpieczeniu spokoju naszej pasiece musimy pomyśleć i o tem, iż mamy w czasie zimy silne wiatry dmące wprost w oczka uli lub też wiatry połączone ze śnieżycą, która zasypuje wyloty i tu mamy sposoby zapobieżenia temu. Nie mając u uli deseczek przedwylotowych, któremi moglibyśmy zakryć wylot czyniąc jakby przedsionek, dobrze jest poradzić sobie zabezpieczeniemwylotów odpowiednio przyciętymi kawałami z worków gęstych drelichowych, przymocowujemy je pluskiewkami do deseczki wylotowej następnie unosimy w górę i znów przyczepiamy pluskiewkami, śnieg nie nawieje a i wiatr się oprze. Mając tak przygotowaną pasiekę a głównie dobrze zaopatrzoną w żywność, postarajmy się zdobyć na cierpliwość wstrzymajmy się od stukania w ule chcąc się przekonać jak zimują nasze pszczółki, poczekajmy do oblotu a w dzień ten się przekonamy o wszystkiem, w dniu tym radosnym brzękiem podziękują nam nasze pszczółki za dobre przezimowanie, lub też te które nie doczekały się oblotu wskażą błędy, jakie poczyniliśmy, czy w zapasach, czy ułożeniu gniazd.

St. Napieralski, Zawadki.

Przyspieszanie zbioru warzyw

Aby mieć w naszym dosyć surowym klimacie warzywa wcześniej dojrzałe, hodujemy je przez dłuższy czy krótszy okres czasu w t. zw. przyśpiesznikach (inspektach), bez pomocy których nawet i niewielki ogród warzywny obejść się nie może. Mamy bowiem wiele warzyw, jak pomidory, selery, pory, pieprz turecki, które posiane do gruntu choćby najwcześniej, nie zdążą w naszym klimacie dojrzeć przed zimą. Dlatego też siejemy je w inspektach i później, gdy już niema obawy mrozów wysadzamy do gruntu. Inne znowu warzywa chcemy mieć na gruncie wcześniej do użytku, jak kalafiory, kapustę, sałatę, kalarepę, więc rozsady tych warzyw hodujemy w inspektach i odpowiednio wyrośnięte na grunt przenosimy.

Bardzo też często w przyśpiesznikach hoduje się warzywa przez czas dłuższy aż do zbioru tychże na użytek, najczęściej tak uprawiane są: rzodkiewka, sałata, ogórki, melony, kawony, kalarepa, kalafiory, szczypiorek, koper i t. p. Taka hodowla jest dosyć trudna i kosztowna, gdyż wymaga wielu drobiazgowych zabiegów oraz dużo materjału do ogrzewania inspektów. Przeciwnie wyhodowanie rozsad warzywnych i kwiatowych w przyśpiesznikach jest rzeczą bardzo łatwą i dla każdego przystępną. O tem też chcemy tym razem pomówić. Musimy najpierw zrozumieć, co nazywamy przyśpiesznikiem (inspektem). Jest to właściwie zagon bardzo żyznej ziemi ogrzewany od spodu i z boku jakimś materjałem, wydzielającym ciepło: (nawóz, liście), a z góry zabezpieczony od zimna oszklonemi ramami (oknami) przez które światło słoneczne ma

dobry dostęp do hodowanych roślin. Okna leżą na skrzyni bez dna, która bezpośrednio okrywa ze wszystkich czterech stron zagon inspektowy. Okna na noc są przykrywane matami słomianemi. Sądzę, że wszyscy czytelnicy mieli sposobność widzieć inspekta więc nie będziemy je bliżej opisywali.

Do hodowli rozsad warzywnych przystępujemy w lutym lub marcu. W miejscu zabezpieczonym od wchodzenia zwierząt domowych i osłoniętym od zimnych wiatrów (północy, wschodu i zachodu), a wystawionym przez cały dzień na dobrą operację słoneczną, układamy ze świeżego, gorącego, nieprzepalonego nawozu końskiego pryzmę na 30 — 50 ctm. wysoką. Do nawozu można dodawać liści miękkich, jak klonowe, wierzbowe, z drzew owocowych i t. p. Nawóz z liśćmi dłużej wydziela ciepło i równomierniejsze. Przy układaniu nawozu nie należy go deptać nogami, tylko lekko ubijać widłami. Długość pryzmy nawozowej zależna jest od ilości skrzyń i okien. Co do szerokości, to pryzma powinna być szersza od skrzyni o 60 do 80 ctm. Po ułożeniu pryzmy ustawiamy na niej skrzynię, która ma wysokości 20 — 30 ctm., do skrzyni nakładamy nawozu do pełna i dookoła obkładamy ją nawozem grubo na 30 — 40 ctm., co stanowi t. zw. obkłady, które ogrzewają zagon inspektowy z boków. Po nałożeniu nawozu skrzynie przykrywa się oknami i matami, aby nawóz zagrzał się, co następuje po 5 — 7 dniach. Po zagrzaniu się nawozu do 18 — 25 stopni Celsjusza udeptuje się go bardzo silnie i dokładnie, równo, kładzie warstwę 4 — 5 ctm. liści i na to sypiemy ziemi tyle, żeby po położeniu okien dostęp pomiędzy ziemią i szkłem był nie większy nad 5 — 6 ctm. Grubość warstwy ziemi powinna wynosić 14 — 16 ctm. Po nasypaniu ziemi skrzynie nakrywamy oknami i matami i czekamy zagrzania się ziemi.

Po 3 — 4 dniach ziemia zagrzewa się, wtenczas przerabiamy ją parokrotnie, aby wyziewy z nawozu ulotniły się i po paru dniach przystępujemy do siewu. Zwykle ogrodnicy określają czas siewu w inspekcie, gdy chwasty zaczną wschodzić w nasypanej ziemi. Rośliny warzywne czy kwiatowe, jakie mamy siać w inspekcie wymagają do wzejścia i wzrostu różnego stopnia temperatury. Najlepiej byłoby, gdybyśmy mogli posiać każdy gatunek w oddzielnej skrzyni. Wtenczas, już zakładając inspekt pod rośliny, wymagające mniejszego ciepła, jak wszystkie kapuściane, dalibyśmy cieńszą warstwę nawozu pod ziemię i cieńsze obkłady, a przeciwnie postąpimy, gdy rośliny wymagają większego ciepła. Mając tylko jedną skrzynię, zakładamy inspekt o średniej temperaturze i każde okno oddzielamy wewnątrz skrzyni przegrodą z deski 2 ctm. grubości. W jednem oknie posiejemy pomidory w górnej połowie, a dolnej selery na ¼ części i pory na takiejże przestrzeni. Co do odmian, to pomidory bardzo dobre są *Alice Roosewelt,* selery: *Praskie,* pory: *Karantańskie.* Co do gęstości siewu, to pomidory mogą być i gęściej posiane, gdyż je przesadzimy do innej skrzyni, w końcu marca, na początku kwietnia, selery i pory pozostaną tu aż do przesadzenia na grunt. Jedno okno możemy przeznaczyć na sałatę — lepiej posiać dwie odmiany, wczesną i późniejszą np. *Przodownica* i *Braci Dippe* lub *Faworytka Rudolfa.* Sałata pozostanie aż do wysadzenia na grunt bez pikowania.

W jednym oknie posiejemy bardzo rzadko kalafiory i kalarepę pierwsze najlepsze są *Erfurckie wczesne,* kalarepa — *Wiedeńska* biała lub fioletowa. Jedno okno można przeznaczyć na kapustę wczesną gło-

wiastą i włoską wczesną. Polecić możemy odmianę *Warszawską wczesną* lub *czerwcówkę*, włoską *Ulmską*. Kapusty, kalafiory, kalarepę najlepiej posiać w rządki odległe od siebie 2 i pół — 3 ctm. W rządkach ziarnko od ziarnka co pół ctm. Kapusty gęsto trzymane w inspektach podlegają chorobie zwanej: *czarną nóżką*. Jest to właściwie zaraźliwe ugniwanie łodyżek przy samej ziemi. Aby ustrzedz od tego rośliny kapuściane w inspektach, należy je bardzo mało polewać, trzymać chłodno i o ile można rzadziej. O ile przeto za gęsto wzejdą, to należy je przerwać i w inne okna przesadzić. Wyjątek od tego stanowi kalarepa, która nie lubi przesadzania. W inspektach również i kalafiory lepiej się udają nie przesadzane. Takie przesadzenie w inspektach nazywamy: *pikowaniem*.

Pomidory, selery, pory mogą mieć temperaturę pod oknami około 15 — 16 stopni C.; kapusty: 6 — 8 stopni C.; sałata: 10 — 12 stopni C. Uważać pilnie należy, aby młode wschody nie wybujały, tylko się nisko przy ziemi rozrastały. W dzień okna trzeba uchylać na podpórkach (wietrznikach-luftach) zawsze od strony przeciwległej od wiatru. Chodzi nam przytem o dostarczenie roślinom świeżego powietrza, usunięcie wytwarzającej się pary i ochłodzenie w razie za wysokiej temperatury w skrzyni. W krótkim artykule niemożliwe jest omówienie szczegółowe pielęgnowania rozsady w inspektach. Chcącym się lepiej zapoznać z tem oraz jak uprawiać warzywa inspektowe na zbiór odsyłamy do książek: prof. *J. Brzeziński — Hodowla warzyw* i *Stanisław Brzozowski — Inspekt.* *B.*

Sprawozdanie z koła pszczelarskiego „Młody Bartnik" w Państw. Seminarjum Nauczycielskim w Ursynowie

W d. 19.X, 26.X, 9.XI, 8.XII i 14.XII 1929 r., odbyły się zebrania koła pszczelarskiego przy Seminarjum Nauczycielskiem w Ursynowie w obecności około 12 członków i gości.

Na porządku dziennym: zagajenie, odczyty, pogawędki pszczelarskie i wolne wnioski. Oprócz tego na pierwszem posiedzeniu był omówiony program pracy na cały rok szkolny i poruszano sprawy czysto organizacyjne koła. Na zebraniach tych wygłosili referaty: kolega Przedpełski: „O chorobach pszczół", kolega Paczesny: „Rozwój pszczelnictwa w Polsce po wojnie", koledzy Wzorek i Kruk — sprawozdania z pracy i spostrzeżeń, jakie osobiście przeprowadzili w czasie wakacyj w swych pasiekach.

Prosimy o zjednywanie prenumeratorów „Pszczelarza Polskiego"

Adres Redakcji „Młodego Pszczelarza i Ogrodnika" Łomianki pod Warszawą

sie kwitnienia gryki (lipiec) pogoda jeszcze gorzej nie dopisała. W tym miesiącu notujemy 5 dni, kiedy pień na wadze pokazał w r. b. ubytek, 5 dni ciężar ula pozostał ten sam, przez 6 dni pożytek nie mógł dociągnąć nawet do jednego kg., a przez 9 dni do 2-ch kg. Notujemy jedynie 6 dni, w czasie głównego pożytku, kiedy waga wykazała powyżej 2 kg., tylko w dniu 17.VII dosięgnęła 4 kg. Lecz w porownaniu z poprzedniemi latami i ta ilość jest bardzo szczupła, albowiem nie mieliśmy podczas lepszych dni głównego pożytku dziennie od 8 do 10 kg. przybytku.

Z nadstawek wziąłem do 2 kg. miodu z ula, z ramek gniazdowych po jakich 3 kg., lecz ten ostatni miód przeważnie musiałem oddać (w ramkach) późnym sztucznym rojom, których mam 21 proc.

Muszę jeszcze stwierdzić, że pozostawione na zimę pnie posiadają mniejszą ilość miodu, niż w latach poprzednich. Niektóre ule na wiosnę będziemy musieli koniecznie podkarmiać miodem, a raczej cukrem, ponieważ pozostawiona ilość zasobów do przyszłego pożytku nie starczy.

M. Silnicki.

Białozórka, na Wołyniu.

KORESPONDENCJA

Z województwa Łódzkiego, pow. Wieluński

Czytając „P. P.“, każdy Nr. „od deski do deski, jak się to mówi, nigdy nie spotkałem żadnej wzmianki od kolegów, koleżanek, którzy w 1928 roku (maj — czerwiec) słuchali kursów pszczelniczych instrukt. organizowanych przez N. Z. O. P. w Warszawie. A byli przecież pomiędzy nami nietylko tacy, którzy muszą pracować u obcych, ale sporo było i takich, co posiadali swoje własne pasieki. Jednak zasadniczo rzecz biorąc jak ci, tak i tamci powinni donieść coś o sobie, gdzie i co robią. Podzielić się wiadomościami i rezultatem pracy, bo przecież nie wiem czy jest podobna gałęź w gospodarstwie, w której byłoby tyle ciekawych i tyle najrozmaitszych niespodzianek, ile jest ich w pszczelnictwie.

A więc ja pierwszy napiszę, to może i inni pójdą za moim przykładem. Stan pszczelnictwa w tych stronach przedstawia się dosyć licznie, szczególnie w ostatnich czasach daje się zauważyć, że się powiększa, tak pośród mniejszych, jak i większych własności. Okolice tutejsze co do bogactwa w zbiory dla pszczół, można byłoby zaliczyć do dość obfitych, gdyż sporo jest drzew i roślin miododajnych. Drogi bowiem powysadzane są drzewami owocowemi (czereśnie, jabłonie), nierzadko spotykają się lipy, akacje, pola białej koniczyny, seradeli i t. p. Ostatnia jednak zima wyrządziła ogromne szkody, gdyż bardzo dużo drzew owocowych wymarzło, a wskutek czego i pszczoły w tym roku ogromnie to odczuły, tak, że w niektórych pasiekach pszczoły nietylko, że nie dały żadnych korzyści właścicielowi, ale nierzadko trzeba było uzupełniać zapasy na zimę, podkarmiając syropem z cukru.

Z pośród kilku pasiek (większej własności), w których prowadzę gospodarkę, na większą uwagę zasługuje pasieka w majątku Lututów własność pp. Kurnatowskich, składającej się z 13 uli, w tem 7 uli warsz., 5 uli D. B. i jednej kószki „Kanitza“. Pasieka świeżo założona

w zeszłym roku i tak: 4 ule warsz. osadzono młode roje, a 4 ule D. B. i jedną kószkę kupiono w sąsiedztwie, które to ule były nabyte z powodu likwidacji majątku, od jednego amatora, który tę małą pasiekę prowadził z ogromnem zamiłowaniem i oddaniem się. Ule D. B. kupiono po miodobraniu i przewieziono w jesieni na stałe miejsce. O wzięciu miodu w zeszłym roku nie mogło być mowy, gdyż roje osadzone w ulach warsz. były dosyć późne, a w dodatku były obsadzone tylko na początkach węzy sztucznej, to też zaledwo odbudowały gniazdo, a nawet zapasy trzeba było uzupełnić syropem z cukru.

Z kupionych zaś uli D. B. również nic wziąć nie było można, ale było tutaj o tyle lepiej, że zapas miodu na zimę był wystarczający.

Gniazda na zimę w ulach warsz. były zostawione na 6, 5, a nawet na 4 ramkach, w ulach zaś D. B. na 7, 8 ramkach. Miodu w pierwszych 7 — 9 kg., w drugich 12 — 15 kg.

Kupując wyżej wymienioną pasiekę, zwróciłem uwagę właścicielowi na niedostateczne zabezpieczenie uli od zimna, na co otrzymałem odpowiedź, że u niego pszczoły zimowały w budynku (nie w stebniku), który był specjalnie pobudowany i gdzie się mieściły wszystkie narzędzia i przybory pasieczne, a w czasie miodobrania tam też odciągał miód na miodarce. Obawiając się, ażeby nie było pszczołom za zimno, gdyż zimować zamierzałem na toczku, opakowałem na zimę solidnie. I tak: za zatworkami dałem maty słomiane i w których ulach była wolna przestrzeń, wypchałem luźno słomą, na wierzch poduszka z deseczek, obita płótnem i wypchana plewami. Próżnię pomiędzy poduszką a daszkiem wypchałem również słomą, w dodatku cały ul nazewnątrz obwiązałem słomą.

Z wiosną wszystkie pnie wyszły zupełnie dobrze (jedne słabsze, drugie mocniejsze), a szczególnie dobrze wyszły ule D. B.

Ciekawą niespodziankę miałem z opakowaniem jednego ula na zimę (D. B.) — wypychając próżnię pomiędzy górną poduszką a daszkiem o jednym ulu zapomniałem i tak bez wypchania pozostał na zimę. Przestraszyłem się ogromnie, wyjmując opakowanie wiosną, myślałem bowiem, że tak sroga zima, jaką była ubiegła, zrobiła swoje spustoszenie. Jednak ku wielkiemu memu zadowoleniu pszczoły w tym ulu czuły się zupełnie dobrze, a co najgłówniejsze, że trupów było bardzo mało.

Zwrócę tutaj uwagę, że daszek w ulu był zbudowany z 1/4 cala desek, kryty blachą. Otwór w poduszce również nie był niczem zatkany. Ule warsz. opakowałem tylko wewnątrz.

Tegoroczna wiosna nie była bardzo sprzyjająca rozwojowi i dojściu pszczół do siły, czemu przeszkadzały częste zimna i przymrozki. Jednak pnie silniejsze z dostatecznym zapasem miodu (szczeg. D. B.) ostatecznie doszły do siły, ale dopiero w początkach lipca. Postawiłem nadstawki, tutaj pszczółki miały tę dogodność, że nadstawki były częściowo odbudowane, a tylko częściowo naciągnięta świeża węza sztuczna.

Pierwsze miodobranie zrobiłem w drugiej połowie lipca i z 4 uli D. B. wyciągnąłem z nadstawek 67 kg. miodu (na miodarce). Tutaj muszę wspomnieć, że przez lekceważenie jeden z tych 4 uli dał rój naturalny, co ogromnie się odbiło na wydajności. Po odciągnięciu z plastrów miodu włożyłem je z powrotem do nadstawki. Nie stawiałem dwóch nadstawek jedna na drugą, bo nie miałem odbudowanych ramek nad-

stawkowych. Drugie i ostatnie miodobranie zrobiłem w połowie sierpnia i tym razem wyciągnąłem 45,25 kg. miodu z tych samych 4 uli D. B., czyli, że razem z 4 uli miałem 112,25 kg. czystego miodu (z wirówki).

Pozostałe z pasieki ule warsz. nie biorę tutaj pod uwagę, gdyż te, jak powyżej znaczyłem, były słabe, więc tylko, że odbudowały się i zasilałem z nich roje młode (nowe).

Część plastrów z miodem pozostawiłem w zapasie na wiosnę.

Z kószki również nie wziąłem nic miodu, ale za to obdarzyła mnie nowymi rojami, których było 3. Wszystkie nowe roje zasilałem gotowemi plastrami, a ostatniemu najsłabszemu dałem gotowe całe gniazdo.

Taki był rezultat gospodarki w nowozałożonej pasiece. Jak na ten rok, to zdaje się, że dosyć dobry — nie wiem jak w innych okolicach. Tak dodatni wynik, osiągnięty z pasieki zawdzięczać mogę w pierwszym rzędzie właścicielce majątku Lututów p. Kurnatowskiej, która dołożyła wszelkich starań, ażeby zapewnić pszczołom zbiór, zasiewając rośliny miododajne w odstępach czasu kolejno po sobie. Sprawę tę (rozpowszechnianie roślin miododajnych) propaguje p. Kurnatowska na zebraniach ziemianek w całej okolicy i już na przyszły rok ułożony jest plan zasiewania roślin miododajnych i to w większych ilościach.

W ten sposób postępując, przysporzy się pszczółkom wziątku w postaci nektaru i perhy, a sobie i krajowi — bogactwa.

W. Wynimko.

Co widziałem na wystawie pszczelniczej w Poznaniu

Korzystając z udzielonego mi przez władzę zakonną pozwolenia, wyjechałem z początkiem sierpnia na P. W. K. Niestety, z przyczyn odemnie niezależnych, nie mogłem osobiście wziąć udziału w kongresie pszczelniczym. Co widziałem i jakie wrażenia wyniosłem, opiszę choć w przybliżeniu.

Dostawszy się na plac wystawowy, skierowałem najpierw kroki na wystawę pszczelniczą. Ciekaw byłem bardzo zobaczyć, jak dużo i co zostało wystawione. Lecz dostanie się od głównego wejścia P. W. K. na teren C do pawilonu Nr. 98 nie było tak łatwe, trzeba było szybko iść, ażeby za dobry kwadrans dostać się pieszo na miejsce.

W czasie, kiedy zwiedzałem wystawę oddziału pszczelniczego, nie było prawie gości. To też miałem swobodę oglądania przedmiotów wystawionych. Ponieważ zaś właściwa wystawa pszczelnicza odbyć się miała dopiero za dwa tygodnie, eksponatów nie było wiele, a te, jakie wystawione były, nie budziły większego zainteresowania, gdyż znane mi były z wystawy we Lwowie w r. 1925. Najbardziej godnem widzenia był zielnik roślin miododajnych zebranych i zasuszonych przez ks. T. Ciborowskiego z Adamowicz. Jest to bogaty zbiór wszystkich niemal roślin, drzew i kwiatów w Polsce rosnących i kwitnących, dających pszczołom pożytek. Obok fotografji poszczególnych roślin, krzewów i kwiatów, umieszczone były odpowiednie zasuszone okazy, oraz zebrany z nich pyłek w osobnych małych zagłębieniach. Tablice dość duże, oszklone, zawieszone ruchomo na słupach. Pszczelarz, lubiący botanikę i przyrodę miał przed sobą wspaniałą kolekcję roślin i kwiatów. Ile to kosztowało pracy ks. Ciborowskiego może ocenić tylko ten, kto sam próbował. Dlatego też należy się ks. Ciborowskiemu największe uznanie i nagroda za tyle trudów. Daj nam Boże więcej takich pracowników w Polsce.

W trakcie oglądania zielnika przystąpił do mnie cudzoziemiec, jak się pokazało Belgijczyk, z zapytaniem, czyby nie mógł zamówić większej ilości miodu; odesłałem go do obok siedzącego pana z Tow. Pszczelniczego. Czy zamówienie doszło do skutku, niewiem, gdyż przeważnie w tym roku, z małymi wyjątkami, w całej Polsce dawał się odczuwać wielki brak miodu.

Obejrzawszy gruntownie całe stoisko pszczelarskie, wyszedłem oglądać rozstawione na wolnem powietrzu ule. Ile uli stało nie pamiętam już, najwięcej było uli Dadant'a Blatta, z pomiędzy których wyszczególniały się piękną i solidną robotą ule Br. Zniszczyńskiego. Pozatem znajdowały się ule warszawskie „model 29" Snowadzkiego, praktycznie urządzone, koszki Kanitza, wielkopolskie, „słowiana" ani jednego. To też wystawa miała charakter nieco inny niż we Lwowie.

Zauważyłem w nadstawkach uli warszawskich ogromnie szerokie górne listewki, jakich nie używa się nigdzie w innych ulach. Czy to jest praktycznie nie wiem. Uważam także użycie gwoździków do ramek zwłaszcza w ulach szeroko niskich jako przeżytek. Do ramek uli szerokoniskich najlepiej użyć blaszek o wystających 5 mm. czopkach, które przy łączeniu się dają odstęp centymetrowy i równy układ ramek. W braku tychże daje się blaszki kształtu rozwartego klina, które może sobie każdy z pociętych kawałków blachy na twardem drzewie wytłoczyć, a mają tę dobrą zaletę, że na zgięciach nie są ostre, przeto pszczół nie kaleczą.

Pierwszy też raz oglądałem dobrze sporządzone poduszki do uli które kładzie się zamiast powałki na zimę, dla lepszego przezimowania pszczół. W jednej poduszce (nieprzypominam sobie właściciela ula), oglądałem praktycznie urządzoną podkarmiaczkę. Dobrze byłoby, gdyby właściciel tego ula opisał ją w P. P .

Obok stojących uli urządzony był ogródek z żywemi roślinami i kwiatami miododajnemi. Tuż obok stał pawilon i stebnik. Jakkolwiek wystawa nie była wielka rozmiarami i ilością eksponatów, przecież przedstawiała się dobrze i każdy pszczelarz znalazł tam wszystko co do postępowego prowadzenia pszczelnictwa potrzeba. Z tego też powodu należy się specjalne uznanie i podziękowanie dla organizatorów tejże wystawy.

Jeszcze jedną wystawę pszczelarską widzieć można było w pawilonie Ministerstwa Komunikacji stoisko Nr. 10. Organizatorzy tejże wystawy wyzyskali miejsce bardzo zręcznie, gdyż w stosunkowo małem miejscu umieszczone było wszystko, co się odnosi do pszczelnictwa; ule, miód, przetwory, przybory, pawilon i stebnik miniaturowy. Nawet nie pszczelarz przyznać musiał, że wystawa ta przedstawiała się bardzo sympatycznie.

Z wystawy pszczelniczej w Poznaniu wyniosłem to przekonanie, że pszczelnictwo w Polsce postępuje naprzód i da Pan Bóg, będzie postępować i rozwijać pomyślnie, oby tylko wszyscy pszczelarze zechcieli się zjednoczyć w towarzystwach.

Jadąc na P. W. K. i mając sposobność wyjeżdżać jeszcze dwa razy poza Poznań, obserwowałem okolice; widziałem wielkie obszary pól, na których uprawiano zboża, ziemniaki, buraki pastewne i cukrowe, lecz roślin i drzew miododajnych bardzo znikomą ilość. To też pszczoły w tych okolicach bardzo mały mają pożytek, i hodowla pszczół, przypuszczam, nie wszędzie się opłaca.

Br. Ludwik Bach.

Czytelnicy mają głos

Z okazji powstania czasopisma „Pszczelarz Polski", otrzymaliśmy b. wiele listów, zachęcających nas nadzwyczaj mile do dalszej pracy w obranym kierunku. Pozwalamy sobie przytoczyć ciekawsze ustępy z kilku takich listów, oraz list otwarty p. Leona Błońskiego, właściciela Zakładu Pszczelniczego w Leżajsku.

Leżajsk, 14 stycznia.

List otwarty.

Wielce Szanowyn Panie Redaktozre!

Gdy na skutek zaproszenia W. Sz. Pana Redaktora na współpracownika, wysłaną odwrotnie kartą zaznaczyłem całą swą gotowość w tej sprawie, działały we mnie nietylko motywy, poważania i sympatji dla WSz. Pana, ale i podziw dla dzielnej wytrzymałości w wykazaniu oporu przeciw tym siłom burzycielskim, które od lat niszczą owoce długoletnich prac osób zasłużonych, w zamian darząc nas plewami.

Mnie nie złudzą portrety dr. Ciesielskiego i ks. Lubienieckiego na tytułowej karcie pisma, skoro widzę, że właśnie w tem piśmie cała ich działalność została pogrzebana.

Mam wrażenie, że nawet te podobizny nie czują się tam swojo, rozumiejąc, że służą za parawan, za którym swawola wprost przeciwna ich intencjom ma miejsce.

Ślepy chyba tego nie widzi, że tu z czarnego zrobiono białe. Mickiewicz w jednym z swych wierszy cytuje wprawdzie zdanie: „Bo dzieło zniszczenia w dobrej sprawie jest święte, jak dzieło tworzenia. Bóg wyrzekł: *Stań się*, Bóg i*Zgiń* wyrzecze". Czy jednak takie niszczenie ma tu miejsce, czy dano nam coś lepszego od dzieła poprzedniego? stworzono chaos tak ogólny, jak i w szczegółach i dziś w miejsce starszych z pola pracy schodzących nowy pasiecznik nie znajduje najmniejszej wytycznej ani pod względem praktycznym, ani teoretycznym.

Nietylko więc podziwiam, ale i niezmiernie się cieszę, że WSz. Pan z pola walki nie ustąpił, że redogować będzie dalej pismo, które w tej chwili jest jakby wysepką i ostoją dla znużonych umysłów, które dość już mają walki nieetycznej, bo wysuwającej w swej treści korzyści materjalne.

Ja ze swej strony pragnę z całej siły w tej pracy WSz. Panu przyjść z pomocą, w intencję Redakcji wierzę, mając wiele dowodów bezinteresowności w sprawach materjalnych, miałem dowody pracy rzetelnej i uczciwej, ufam więc i poważam w wysokim stopniu, tą swoją ufnością pragnę natchnąć tych wszystkich pszczelarzy, którym dobro pszczelnictwa na sercu leży i mam nadzieję, że swą współpracą, swem poparciem, rozwojowi pszczelnictwa dopomogą .

Tobie zaś Czcigodny Panie Redaktorze niech tych kilka słów będą osłodą za doznany zawód i niech Ci będą bodźcem do dalszej wytrwałości, że pszczelnictwo ludzi uszlachetnia, w to wątpić nie można, trzeba wierzyć!

Z poważaniem
Leon Błoński.

Do Redakcji „Pszczelarza Polskiego": Jako gorąca i zapalona miłośniczka pszczelnictwa, jestem szczęśliwa, że tą drogą i na tem miejscu mogę wyrazić swą wielką radość z powodu tak doniosłego faktu, jakim jest ukazanie się „Pszczelarza Polskiego"! Niepospolite zasługi, jakie poniósł na tem polu naczelny redaktor, ceniony i kochany przez wszystkich pszczelarzy, Jego pełna poświęcenia praca na niwie społecznej, wybitne zdolności redaktorskie — wszystko to daję rękojmię, że nowe pismo spełni należycie postawione przez siebie zadanie i odpowie wymaganiom i potrzebom czytelników.

W całkowitem zrozumieniu trudności finansowych z jakiemi borykać się będzie musiało na początku swego istnienia nowe pismo, pozwalam sobie złożyć na cele „Pszczelarza Polskiego" zł. 20, wierząc głęboko, że ta skromna sumka będzie zapoczątkowaniem Funduszu Wydawniczego „Pszczelarza Polskiego", utworzonego przez przyjaciół nowego pisma.

B. M.

2) Z przykrością wielką odczytałem list Pański, zawiadamiający mię o zawieszeniu „Pszczelnictwa Polskiego", pisma, które z każdym prawie dniem podnosiło się ku wyżynie i rokowało jaknajlepszą przyszłość, naraz zostaje zawieszone. Czemu to przypisać? Doprawdy, jakieś fatum zawisło nad głową naszą! W każdej dziedzinie życia zbiorowego widać tę rękę destrukcyjną, niszczącą dorobek z trudem wielkim i mozołem zdobyty.

W. B.

3) Jak dawniej, tak i nadal pracować będę dla pszczelnictwa polskiego, a nie dla żadnych osób, ani też partyj, wobec czego zgadzam się na współpracownictwo.

W. K.

4) Z największą chęcią zgadzam się na współpracownictwo z W. Panami. „Pszczelnictwo Polskie" pod redakcją p. Brzóski, było najlepszem pismem wśród polskich obec-

nych czasopism i mam nadzieję, iż i „Pszczelarz Polski“ będzie również stał na wyżynie, na jakiej znajdowało się „Pszczelnictwo Polskie“, czego też z najszczerszego serca życzę.

J. L. P.

5) Spieszę zawiadomić, iż w miarę możności będę współdziałała w rozwoju „Pszczelarza Polskiego“. Byłam i jestem zdania, iż w Warszawie musi wychodzić pismo pszczelarskie dla całej Polski.

J. B.

6) Jestem oburzony na te intrygi, które prowadzą się naokoło prawdziwych, najpoważniejszych pszczelarzy w Polsce przez egoistów, karjerowiczów, którzy więcej rujnują, a nie budują.

J. G.

7) W myśl planom, ku odrodzeniu pszczelarstwa w Polsce, które jest jeszcze w pieluszkach, gdzie trzeba dużo pracy fachowej i zdrowej, nie zatrutej gangreną partyjniactwa. Mam niezłomną wiarę w Tobie, kochany mój, profesorze, znając Cię od roku 1905, żeś pragnął wychować nas tak ongiś, jak i dziś na dobrych obywateli w pszczelarstwie, a do celu tego, ile sił starczy dopomagać będę.

A. S.

8) Na nowej drodze pisma p. t. „Pszczelarz Polski“ życzę najpomyślniejszego: „Szczęść Boże“, do zwalczenia demagogów przez niesienie oświaty wszystkim naszym pszczelarzom polskim. Wierzę, że to pismo będzie bezstronne i miłe dla wszystkich, a dążenie WPana dla dobra pszczelnictwa ziszczy się.

J. W.

9) Chętnie postaram się przyczynić do rozwoju „Pszczelarza Polskiego“. Bardzo żałuję, że „Pszczelnictwo Polskie“ zostało zawieszone, bo zżyłem się z niem, no ale, trudno.

10) Nietylko zgadzam się współpracować, lecz nadto zachęcam SzPana do wydawania czasopisma P. P. W Polsce niema zawiele oświaty pszczelniczej i chyba ją należy rozszerzać, a nie zacieśniać. Życzę rozwoju „Pszczelarza“.

F. N.

11) Zaznaczam, że w Warszawie pismo zawodowo - informacyjne, a niezależne od uzdrowicieli z Bożej łaski, jest b. potrzebne, dlatego zamiarom wydawania „Pszczelarza Polskiego“ czuję się w obowiązku powinszować służąc w miarę możności poparciem materjalnem i moralnem.

W. M.

12) Oznajmiam uprzejmie, że nigdy i nikomu nie odmawiałem współpracy dla dobra społecznego i szerzenia wiedzy i oświaty, zwłaszcza w dziale pszczelniczym. Nie mogę wyjść z podziwu, co takiego zaszło, że tak cudnie redagowane czasopismo, jak „Pszczelnictwo Polskie“ miałoby być zwinięte? Co to ma znaczyć? Ja jako stary znawca czasopism pszczelniczych, mogę z otwartem sumieniem powiedzieć, że Polska może być dumną, że tak wzorowe, fachowe i bogate w doborowej treści czasopismo pszczelnicze posiadała.

J. M.

13) Wiadomość o zlikwidowaniu naszego ulubionego pisma „Pszczelnictwo Polskie“, przyjęłam z prawdziwym żalem. Kilka dni zdawało mi się, że straciłam kogoś bliskiego.

Dlaczego postąpiono tak bezwzględnie, że nawet nie otrzymaliśmy ostatniego N-ru do kompletu rocznego? Jestem prenumeratorką P. P. od trzech lat i zawsze z niecierpliwością oczekiwałam na każdy N-r tego pisma. Smutne to jest i zarazem jeszcze jeden dowód więcej, że Polacy nie dorośli do wysokości zadania, żeby móc zgodnie pracować tak na polu politycznem, jak i społecznem.

H. K.

PRZEGLĄD OBCYCH CZASOPISM

„Pczełowodnoje dieło“. Lipiec. 1929 r.

Ciekawa jest historja powstania pszeczelnictwa w Irkuckiej gubernji, położonej nad rzeką Leną w północnej Syberji. Przyrodzonego“ pszczelnictwa, można powiedzieć, że tam wcale nie było do sześćdziesiątych lat ubiegłego stulecia. „Brzęk pszczoły nigdy nie zakłócał spokoju dalekiej syberyjskiej tajgi“.

Pierwszymi, którzy zawieźli pszczoły do tego surowego kraju, byli polityczni zesłańcy, a między nimi **Polacy, powstańcy 63 roku.**

W irkuckich archiwach znaleziono w 1913 r. sprawozdanie z wystawy rolniczej, urządzonej w Irkucku

w roku 1868. Zwróciły tam na siebie uwagę **eksponaty pszczelnicze zesłanego powstańca polskiego Józefa Wajsiatycza.** Jedną z najwcześniej założonych była pasieka przy Aleksandrowskiej centralnej katordze.

Z biegiem czasu coraz częściej przywozili pszczoły kolonizatorzy z Rosji. Jednak w roku 1913 na olbrzymich terenach Irkuckiej gub. liczono zaledwie 580 rojów, z czego 80 proc. w ulach ramowych. Później pszczelnictwo rozwijało się coraz szybciej. Trzeba jednak przyznać, że pszczelarze tamtejsi zewszą mieli pomoc. Były nieraz wypadki, że dla przewozu pszczół dawano gminne furmanki. Parostatki darmo przewoziły pasieki. **Opytnaja pasieka. Lipiec—sierpień 1929 r.** Wyniki zimowli pasieki Jarcewa (w Rjazańskiej gubernji) w ciągu 27 lat. Pasieka była zimowana pod domem w piwnicy o drewnianych dębowych ścianach. Pomieszczenie suche, dobrze wietrzone. Ciepłota równomierna, cokolwiek wyższa od 0°, za wyjątkiem b. silnych mrozów, kiedy trochę spadała. Prawie co rok szczury niepokoją pszczoły.

Część pasieki zimuje w niezamieszkałej połowie domu. Ciepłota podlega dużym wahaniom (w zależności od zewnętrznej), — dochodzi nieraz do —10° R. Ponieważ wyraźnej różnicy co do zimowli w tych pomieszczeniach autor nie zauważył, więc poniższe dane stosują się do całej pasieki.

Ule Dadant-Diernowa. Przestrzeń pod ramkami 65 mm. Na zimę pułapkowe deseczki zdejmuje się, a kładzie się parę pręcików i na to płótno i poduszkę. Za zatworami z boku nie daje się nic. Gdy czasem zostawiano na ramkach pułapek, lub zapełniano przestrzeń zboku sianem, zawsze w wyniku była wilgoć. Pozatem wszystkie ule zimują bez daszków, a wyloty otwarte całkowicie (220 × 8 mm).

Zapasy na zimę wynoszą średnio 12—13 kgr. czystego miodu, lub (przeważnie) część syropu.

Ilość uli zimujących przeciętnie kilkadziesiąt, gdyż w pierwszym roku 6, a w ostatnim 138.

Wielkość gniazda na zimę przeciętnie 8,3 ramek Dadant-Blatt'a.

Spożycie miodu było niejednakowe, tak co do poszczególnych lat, jak i co do poszczególnych rojów. Był wypadek, że pewien rój spożył przez zimę 2,6 kgr., a znowu inny najwięcej 13,1 kgr.

Gdy weźmiemy przeciętne zużycie zapasów, to zauważymy nierównomierność spożycia w różnych latach. Tak w roku 1923—24 zużyto po 5,9 kgr., a w 1917—18 11,6 kgr. jeżeli wziąć przeciętną liczbę ze wszystkich 27 lat doświadczeń, to otrzymano liczbę zużycia zapasów zimowych 8 9 kgr.

Szkoda, że autor nie zimował części swej pasieki na toczku. Dowiedzielibyśmy się, ile pszczoły zużywają przez zimę w Rosji na wolnem powietrzu i jaką oszczędność daje stebnikowa zimowla.

W majowo-czerwcowym zeszycie tegoż pisma są wyniki doświadczenia nad aklimatyzacją kaukaskich pszczół w Tulskiej gubernji, mającej klimat znacznie surowszy od Kaukazu.

Otóż wyniki dwuletnich doświadczeń okazały się ujemne. Kaukaskie pszczoły bardzo źle zimowały — wychodziły z zimowli zupełnie osłabione i wykazały wysoką skłonność do „nozemy". Wobec tego Tulska Stacja Doświadczalna nie radzi pszczelarzom zaprowadzać pszczół kaukaskich (pomimo ich naogół cokolwiek dłuższego języczka).

W. Bojarczuk.

„Am. Bee Journal". Maj, czerwiec, 1928 rok. Historyczny rozwój poglądów na organy płciowe matki i trutnia.

W majowym zeszycie „B. P." 1928 r. podałem krótkie zawiadomienie o pomyślnie dokonanem sztucznem zapłodnieniu matki pszczelej, tutaj zaś pozwolę sobie szerzej te rzeczy rozwinąć. Autor omawia swój proceder, dodaje doń obszerniejszy wstęp historyczny, dający pogląd na dotychczasowe w tym kierunku usiłowania.

Między pszczołami a światem roślinnym zachodzi ścisła korelacja i to tak, że gdyby pszczół zabrakło, to i rośliny musiałyby powoli zginąć — jedne bowiem i drugie są skazane na pewnego rodzaju symbiozę, współżycie. Gdyby nie było pszczół, to nie mielibyśmy w słownikach nazwy na wosk. Dziwnem też jest, czego człowiek w laboratorjum nawet naśladować nie może, jak pszczoły mogą w swem wnętrzu z węglowodanów wytwarzać wosk, który prawie że całkiem nie daje się strawić przez nasze organy, a który larwa znienawidzonej motylicy znów przetwarza na węglowodany, tłuszcze i energję. Z zazdrosnym podziwem spoglądać musi człowiek na te magiczne różne przemiany, których za pomocą odczynników i probówek powtórzyć nie jest w stanie. Wykopaliska świadczą, że błonkoskrzydłe owady istniały już na ziemi w epoce mezozoicznej; owady też różne na całej ziemi znajdywano, a nawet w okolicach podbiegunowych. Jakkolwiek pokrewieństwo pszczół z innymi owadami nie jest dokładnie oznaczone i rozumiane, to jednak one jako gatunek utrwalony znane są od 3.000 lat; nie zaszła bowiem u nich w tym czasie, jak się zdaje, żadna morfologiczna zmiana.

Arystoteles, Plinjusz i Katon z entuzjazmem wyrażali się o pszczole, a Wergiljusz w czwartej księdze „Gorgik" dotychczas przykuwa naszą uwagę. Powszechnie dawniej uważano matkę za „Króla" rządzącego w ulu, dopiero Anglik, Butler, pierwszy zauważył w 1609 r., że ten król składa jajka. W 1737 r. Holender, Swammerdam przez sekcjonowanie stwierdził prawdziwość poprzedniego zdania, po swoich zaś bardzo dokładnych i szczegółowych rysunkach przedstawił między czem innem i spermatekę, przyczem jednak przeoczył znaczenie jej zawartości, gdyż kleistej substancji tamże mieszczącej się, jak przypuszczał, miała matka używać do przytwierdzania jajek do dna komórki. Zauważył on też, że trochę trutni zamkniętych razem w małem naczyniu wydaje ostrą, specyficzną woń, t. j. taką, jaka właśnie i w ulu daje się wyczuć. Nie rozumiał on jednak tego, jak matka może na wiosnę znosić zapłodnione jajka, kiedy w ulu trutni wcale niema.

Inna współczesna teorja przyjmowała, że wszystkie zniesione jajka są niezapłodnione, a dopiero trutnie później je (t. zn. przeznaczone na robotnice i matki) zapładniają.

W 1740 r. Reamur, wynalazca termometru, razem ze swym przyjacielem, Bazin'em przyszli do właściwego rozumienia, co się tyczy przeznaczenia spermateki. Niedługo potem Artur Dobbs równie szczegółowo opisał ten organ, zaś John Hunter w 1792 r. czytał swe wypracowanie przed Królewskiem Towarzystwem naukowem w Londynie, gdzie w sposób wyczerpujący podał przebieg i sposób zapłodnienia jajek przy pomocy zawartości nasiennej wspomnianej spermateki.

(Couper też co do powyższych kwestyj E. Wasmann: Biologja nowocz. a teorja rozwoju — Warszawa, 1913, str 220 i następne o upadku idei samorodztwa), a co się ty-

czy zapłodnienia, odnośny ustęp o niem z tejże książki, jak również specjalny rozdział w J. Nusbauma cennem dziele już nieraz przytaczanem p. t.: Szlakami wiedzy. Virchow dopiero postawił zasadę: omnis cellula e cellula.

„L'Apicaltura Italiana", styczeń 1927

MISCELLANEA

Z recenzji obcych czasopism, które prowadzi wspomniany W. Asprea zapisać to możnaby, że Phillips i Demuth uznają tylko cztery czynniki, wpływające na zbiór miodu, z których pierwsze dwa nie zależą od pasiecznika: 1) rośliny miododajne, u których może ewentualnie uwidocznić się wpływ gleby i zmian meteorologicznych, 2) pogoda sprzyjająca, 3) największa na czas pożytku siła w ulu, 4) utrzymanie moralności w ulu (powroty pracowite, nie niepokojone lub osierocone, nie chore i nie cierpiące od gorąca, a wreszcie nie takie, któreby się przygotowywały do rójki).

Ministerstwo rolnictwa w St. Zjedn. półn. Ameryki wydało w sprawie zgnilca następujące wskazówki,z których to niektóre podaję: 1) formald chyde jest najlepszem dotychczas znanem lekarstwem (confer. „P. P." styczeń, 1929, artykuł p. Kretschmera), 2) przed odkażeniem, trwającem 48 godzin należy miód wytrząść, a komórki czerwiu zasklepione odsłonić, 3) roztwór. zawierający 20 proc. formaliny i 80 proc. wody jest najstosowniejszy, 4) dezynfekcję powino się przeprowadzić najdokładniej i to tak plastrów, jak i uli, 5) używanie namydlonej wody nie jest wskazane, choćby dlatego, że mydło rozmiękcza woszczynę i tworzy osad.

Wedle relacji Orłowa jest obecnie w Rosji około 6 milj. pni, z czego niektórzy przemysłowi pasiecznicy mają po 200 — 400 pni. Największej widzi się tam ule Dadant-Blatt'a i ule Jumbo (28.6×43.7); wychodzi zaś 9 czasopism pszczelarskich i jest 20 stacyj doświadczalnych.

„L'Apiculteur" sierpień, 1926

DUSZA PSZCZOŁY

F. Lataste zajmuje się stroną psychiczną u pszczoły i uznaje, że ona posiada duszę (całość zdolności psychicznych organizmu), za pomocą której poprzez organy zmysłowe ujmuje zjawiska świata zewnętrznego, czyli otoczenie. Gdyby pszczoła jej nie posiadała, to nie poznawałaby ula, jego mieszkańców, swych wrogów, przed którymi się broni, nie znałaby też kwiatów, z których jedne nawiedza, a drugie omija — czynności jej byłyby ślepe i konieczne nakształt łączących się składników w związku chemicznym. Wobec tego autor, który, nawiasem mówiąc, jest wyznawcą Darwina czy Häckla, jego ucznia, godzi się nawet na zarzut antropomorfinizmu. Pszczoła, dowodzi, topi się masowo w naczyniu z miodem i kłując, traci z żądłem bardzo często życie, jednak przy tem wszystkiem umie ona jednak być kiedyindziej obojętną wobec tej samej przynęty, a z walki z drugą pszczołą, wychodzi bez utraty tej swej broni; zresztą wie też ona, które pszczoły można do ula przyjąć, a które zabijać. Nadto trzeba też i to zauważyć, że zwyczajnie w przyrodzie nie znajduje się naczynie pełne miodu, które w tym wypadku jest dla niej tylko łapką, a także, jeśli chodzi o żądło, to pszczoły mają prawie zawsze tylko do czynienia ze sobą samymi; co więcej, także człowiek, owładnięty jaką namiętnością np. zakochany, postępuje podobnie jak i pszczoła podniecona, którą się o nierozum pomawia. Dodać tu należy, że niejedna nasza czynność (choćby chciana nawet), jednak u-

chyla się z pod kontroli świadomości, do czego ilustracją może być mówca, który przecież w czasie przemowy nie ma czasu myśleć o zastosowaniu reguł gramatycznych i retorycznych; owszem, tem lepiej nieraz nawet będzie, jeśli w odnośnych czynnościach będziemy te rzeczy stosowali nieświadomie i automatycznie.

Z powyższą kwestją wchodzimy w kontakt z instynktem, rozumianym w najszerszem tego słowa znaczeniu. Autor przyjmuje trzy (zresztą zlewające się z sobą) kategorje, do których można przejść stopniowo z jednej do drugiej. Najniższą kategorją, to instynkt wegetatywny (całkiem niezależny od inteligencji i woli), który każe np. roślinom zwracać się wierzchołkiem ku górze, korzeniami ku dołowi, a gałązkami na boki.

Wyższą kategorją czyli środkową jest właściwy instynkt, który można przedewszystkiem obserwować u owadów, a którego i doskonalsze stworzenia nie są całkiem pozbawione (szukanie np. u noworodka piersi matki). Jest on podobnie jak i poprzedni dziedziczny i wrodzony i z początku wolny od ingerencji inteligencji; kiedy jednak później dołączy się doń choćby trochę inteligentnego pierwiastku, to ona może go do pewnego stopnia zmienić i przystosować do warunków otoczenia. Gdyby pszczoła powodowała się tylko instynktem samym, to powinna zawsze ciągnąć plastry, a co za tem idzie, nie mogłaby przyjmować poddanej jej sztucznej węzy.

Do trzeciej kategorji można zaliczyć instynkty nabyte, które wywodzą już swój początek z czynności świadomych, głównie zaś przez wychowanie. Są one tem liczniejsze, im dane stworzenie stoi na wyższym stopniu rozwoju; u człowieka wyraża się on np. w amatorskiej skłonności do pływania, jazdy na bicyklu i t. d. Pszczoła, konkluduje piszący, ma duszę w ścisłem, naukowem tego słowa znaczeniu, a cytując Aug. Comte'a, († 1857) ojca nowoczesnego pozytywizmu, dodaje w duchu przytoczoną na wstępie uczonych następujące zdanie: „można ustanawiać między ludzkością a zwierzętami tylko różnicę stopnia", a nie jakości, jakbym dodał ze spirytualistami, którzy odmawiają zwierzętom zdolności w formowaniu sądów i wniosków, które też nie mogą się posługiwać mową, stanowiącą istny Rubikon między jednym światem a drugim.

Na ten temat wiele podają wiadomości tacy nasi wybitni autorzy jak Ks. Pawlicki, Gabryl Wais (nie licząc licznych apologij) z przeciwnego zaś obozu przytoczyć można dzieło J. Bohn'a p. t. „La naissance de l'intelligence".

L'Apicoltura Italiana". styczeń, 1927

ŻYCIE TERMITÓW

Znane jest powszechnie znakomite dzieło Maeterlinck'a o pszczołach, które już niejednego uwagę zwróciło ku wtajemniczeniu trybowi życia tych małych stworzonek, kierowanych potężnym, niewidocznym, a wszędzie obecnym „duchem ula"; wiedzieć też należy, że tenże filozof i poeta w jednej osobie, wydał później także książkę podobną, traktującą o życiu termitów (jest polski przekład w „Bibljotece laureatów Nobla"), a także i ciekawą nader rzecz p. t. „Inteligencja kwiatów". Autor, badając życie pszczół, podglądał je zblska, gdyż miał w swem mieszkaniu w Paryżu ulik obserwacyjny; jeśli zaś chodzi o termity, to autor dysponuje tu materjałem z pierwszej czy drugiej ręki i dlatego obraz życia termitów przez niego podany nie może już tak

być ścisłym i pewnym, jak jego sąd o pszczołach—zresztą życie wspomnianych krewniaków naszych pszczół i mrówek, ukrytych pod ziemią jest osłonięte jeszcze dość dużą tajemnicą (termity wystawione na działanie słońca giną).

Odmian termitów liczą coś około 1,500, z których jedną, bardzo podobną do mrówek spotkać nawet można na Sycylji w okolicy Katanji; największy jednak interes przedstawiają te odmiany, które żyją np. w Środkowej Afryce, w belgijskiem Kongo lub w Australji. Żyły już one na ziemi na setki wieków przed pojawieniem się człowieka, ich wroga jedynego, którego zmódz nie mogą tak, jak i on ich nie potrafi zwyciężyć.

Budują sobie one pod ziemią zamki czy warownie z galerjami, napadają wszystko i niszczą (widziano raz, jak zjadły całkiem płaszcz, pozostawiając tylko guziki), a nawet i szkła się czepiają, posiłkując się specjalnemi wydzielinami. Niekiedy nawet całe domy idą w niwecz z powodu ich niewidocznego, a gruntownego niszczenia. Żywią się cellulozą, błonnikiem, który trawią niektóre odmiany przy pomocy grzybów przez się hodowanych, inne zaś przy pomocy fauny wewnętrznej, która z kolei rzeczy znów idzie na ich pokarm. Robotnicy, do których należą także i samce o zmarniałych jak i samice organach płciowych, są ślepi i pozbawieni skrzydeł i środków obronnych; oni to przedstawiają jakby żołądek całego organizmu społecznego, gdyż trawią, co się tylko da, a wydzielając przerobiony pokarm nazewnątrz przez usta, obdarzają nim młode pokolenie jak np. króla, królowę i uskrzydlone jednostki, starsze zaś darzą odchodami z tyłka. Nic tam nie może być nienaruszone, bo nawet trupy swych towarzyszów pożerają, a odchody prawie w nieskończoność starają się spożytkować. Wielcy robotnicy pracują na peryferjach siedzib, a mniejsi wzrostem w domu. Także specjalni wojownicy, okazy duże, uzbrojone w szczęki, są ślepi i nie opuszczają domu, a napadnięci np. przez swych dziedzicznych wrogów (mrówk.) giną na miejscu, zaś robotnicy wsparci na nich zamykają w środku intruzów. Tworzą oni piątą część zaludnienia, a jeżeli kiedy cyfra ta zwiększy się ponad normę zwyczajną, wówczas robotnicy nie zabijają ich, ale skazują na śmierć głodową i następnie pożerają.

Król jest stworzonkiem małem i bojaźliwem i wciąż ukrytem pod ogromnem cielskiem swej połowicy, która wygląda jak biała kiełbaska. Długość jej wynosi 100 mm., a objętość 77 mm., podczas gdy robotnik tegoż gatunku liczy tylko 7—8 mm. długości, a 4 — 5 mm. objętości.

Matka z odmiany Termes bellicosus może na dzień złożyć do 30 tys. jajek, co na rok wyniesie około 10 miljonów, a są i takie gatunki, które w płodności ją 2 i 3 razy przewyższają. Spoczywa ona w królewskiej komnacie, gdzie setki robotników obsługuje ją ustawicznie, już to podając jej jadło, już to odbierając i roznosząc jajka, z których wedle potrzeby rodzą się: król, królowa, robotnik, żołnierz, owad uskrzydlony, oczywiście karmieni pokarmem odpowiednio przyprawionym, przyczem zewnętrzne otoczenie jak np. u pszczół niema tu znaczenia. Matka żyje 4 lub 5 lat; kiedy zaś płodność jej zaczyna się zmniejszać, wówczas skazują ją na śmierć głodową i, co zatem idzie na pożarcie, przyczem wybierają sobie inną z zarezerwowanego młodego pokolenia.

Kojarzenie się dochodzi do skutku po wylocie ślubnym, przyczem

dotyczące strony bywają pozbawione skrzydeł. Oto, tylko w ogólnikowych zarysach podana sylwetka, tycząca się życia i obyczajów termitów; brak tu jeszcze ważnej strony ich życia, t. j. sposobu rozmnażania się rodzin i ich pasorzytów lub. inaczej powiedziawszy gości; zagadnienia te jednak nie są jeszcze należycie oświetlone i wyjaśnione.

Ponieważ jest, jak zaznaczyłem na początku, jest polskie tłumaczenie tego dzieła, więc wartoby bliżej poznać życie tych dziwnych stworzeń, na szerszem podłożu i w pełnem świetle. *X. W. Kranowski.*

Do uczestników korespondencyjnego kursu Pszczelniczego im. Stanisława Staszyca

Dla nawiązania bliższego kontaktu tak z obecnemi uczestnikami korespondencyjnego kursu Pszczeln. Im. St. Staszyca jak i z temi, którzy dawniej kurs przechodzili i egzaminy ostateczne złożyli przeznaczamy w „Pszczelarzu Polskim" oddzielny kącik, w którym będziemy zamieszczali różne rady dla uczących się na tych kursach, odpowiedzi na zagadnienia wynikłe podczas opracowywania wykładów oraz lepsze odpowiedzi przerabiających kursy. Artykuły pszczelnicze zamieszczane w „Młodym Pszczelarzu i Ogrodniku" będą dostosowywane do wykładów na kursach Staszyca, aby stanowiły niejako uzupełnienie tychże.

Dla zaznajomienia kursistów z „Pszczelarzem Polskim" wysyłamy Nr. 2 „P. P." jako okazowy, wszystkim obecnym i dawniejszyw uczestnikom kursu. Znajdą tu kursiści dwie odpowiedzi udzielone obecnym słuchaczom. Wielu dawnych uczni korespondencyjnego kursu pszczeln. już prenumeruje „P. P.", uważamy jednak, że jest to niejako obowiązkiem wszystkich naszych wychowanków. Kto chce się zajmować hodowlą pszczół nie może poprzestać na przerobieniu kursu a nawet i zdaniu egzaminu, musi stale iść z postępem w tej dziedzinie umiejętności ludzkiej, wiedzieć co się dzieje w świecie pszczelarskim tak u nas jak i u obcych. „Kto nie idzie naprzód ten się cofa" — mówią pedagodzy! Niech więc pomiędzy prenumeratorami „P. P." niezbraknie ani jednego z liczby 250, którzy dotąd na nasz kurs korespondencyjny zapisali się.

Dla ułatwienia prenumerowania pisma wszyscy uczestnicy koresp. kursu pszcz. korzystać będą z 20 proc. ustępstwa, t. j. zamiast 10 zł. opłacać będą 8 zł. rocznie. Przy zamawianiu pisma podać należy numer teczki w jakiej był wpisany uczestnik na kursie.

Kierownik Kursu
Stanisław Brzósko.

PYTANIA I ODPOWIEDZI

Pytanie. Jaka jest różnica robienia wylotu w ulu warszawskim, w dłuższej ścianie, czy szczytowej (naprost drzwiczek)? W pierwszym wypadku musimy dawać dwa zatworki i dwie poduszki boczne w gnieździe i dwie deszczułki odgrodowe w nadstawce. Wyrobienie wylotu w długiej ścianie Lewickiego jest b. trudne. Nie mogę też zrozumieć poco dawać powałe na ramki gniazdowe, gdy nad gniazdem jest miodnia nadstawka.

Augustów. *Aleksander Langragen.*
Ucz. koresp. kursu pszczelarskiego.

Odpowiedź. Dając wyloty w szczytowych ścianach uli, robimy budowę gniazd t. zw. *ciepłą*, a taka pod wielu względami ustępuje budowie *zimnej*, jaka jest w ulach,

mających wyloty w dłuższej ścianie, wtenczas plastry są skierowane kantem do wylotów, powietrze świeże ma dostęp łatwiejszy do gniazda pszczół.

Obecnie wszystkie nowsze systemy uli mają budowę zimną. Przy budowie zimnej pszczoły mają ułatwione odparowywanie miodu świeżo złożonego ze zbytniej w nim ilości wody. W ulach o ciepłej budowie zawsze bywa b. dużo wilgoci na wiosnę w gnieździe. Wyloty powinny być pośrodku ula, jeden przy samem dnie, drugi w odległości 25 — 30 ctm. od górnych beleczek ramek. Zrobienie wylotów nie przedstawia większych trudności, należy tylko wylot odgrodzić od pustej przestrzeni między deskami, stanowiącemi ścianę ula deszczułkami, aby pszczoły nie miały dostępu do tych miejsc, tylko wprost do ula wchodziły. Do gniazda będą rzeczywiście potrzebne dwie deski odgrodowe—zatworki i dwie poduszki, czy maty słomiane boczne, ale do nadstawki zatworki są zbyteczne, zwykle daje się drugie piętro pniom tak silnym, że pszczoły zajmują całą nadstawkę, dajemy też wszystkie rameczki odrazu. Co do powały na ramkach, to daje się ją tylko wtedy, gdy niema nadstawki w ulu. Powałę dajemy najczęściej z płótna, które położone jest bezpośrednio na ramki, aby przykryć wycięcia w górnych beleczkach ramek. Niektórzy zastępują płótno cieniutkiemi deszczułkami, bywa jednak wtedy często wilgoć po zimie w gnieździe pszczół.

Pytanie. Proszę o podanie w P. P. opisu z rysunkami przyboru pasiecznego do usuwania pszczół z nadstawki, o którym jest wzmianka w Nr. 10 P. P., str. 339, nazwany on jest „Porter Escape“. Gdzie go można nabyć?

W. Wasilewski
p. Zelwa.

Odpowiedź. Rysunek podamy w następnym zeszycie pisma, gdyż klisza jeszcze niewykonana. Nazywamy to „rozdzielaczem“. Użycie rozdzielacza polega na tem, iż pomiędzy gniazdo i nadstawkę wkłada się cieniutką deskę, przykrywającą dokładnie całe gniazdo. Deska ta ma wprawiony jeden lub dwa rozdzielacze, wykonane z blachy. Pszczoły w nadstawce przestraszone zupełnem oddzieleniem od czerwiu i matki przechodzą pozostawionym przejściem w rozdzielaczu, który jest tak urządzony, iż pszczoły przechodząc do gniazda, rozchylają dwa paseczki blachy, które po przejściu pszczoły zaraz stulają się i uniemożliwiają przechodzenie pszczół w odwrotnym kierunku, t. j. z gniazda do nadstawki.

Pytanie. Czy w Redakcji można nabyć lakieru z kitu pszczelego i po jakiej cenie. Proszę o podanie mi adresów pism Wielkopolskich.

Ks. D. Litwiński.
p. Żabno, k. Tarnowa.

Odpowiedź. Lakieru z kitu pszczelego nie mamy do sprzedania. Można go zrobić samemu, rozpuszczając kit pszczeli w spirytusie denaturowanym — pociągamy nim kraty ogrodowe, o ile je używamy w gospodarce pasiecznej. Do malowania daszków uli używa się lakieru, przygotowanego z pokostu i kitu. Pokost przed dodaniem kitu gotuje się.

Wielkopolski Zw. Pszcz. wydaje miesięcznik p. t. „Bartnik Wielkopolski“, redaktorem jest p. Widera. Adres adm.: Poznań, ul. Mickiewicza 33. Pomorski Związek wydaje też miesięcznik p. t. „Pasieka Pomorska“, redaktorem jest p. Insp. L. Kozikowski. Adres adm.: Brodnica nad Drwęcą, ul. nad Drwęcą Nr. 23.

Pytanie. Nabyłem od pszczelarza przybyłego z Młp. 6 uli słowiańskich z pszczołami, ale gospodarka w nich b. trudna. Jeden ul mam Dadanta Blatta. Mam zamiar przejść na same takie ule. Prosze o odpowiedź, gdzie je mogę dostać i po jakiej cenie.

Skierniewice,
Szczepan Maciejewski,
Uczestnik koresponděncyjnego kursu pszczelniczego.

Odpowiedź. Ule słowiańskie (Ciesielskiego) rzeczywiście nie nadają się do postępowej gospodarki pasiecznej ze względu, że zawierają małą ilość ramek, nie mogą być powiększone nadstawkami, oraz jest w nich trudny dostęp do gniazda, gdyż trzeba wszystkie ramki wyjmować na zewnątrz, chcąc dostać się do środka gniazda. Można te ule poprawić, kładąc je zatworem do góry i dając ramki w takiem położeniu, jak w ulu warszawskim. Wtenczas zmieści się kilkanaście ramek, zamiast 10—12 i mamy możność dawania drugiego piętra (nadstawkę). O ile więc ule słowiańskie są w dobrym stanie, to można je przerobić.

Ule Dad. Bl. są również dobre, jak i warszawskie nadstawkowe, ale gospodarka w nich jest nieco trudniejsza, niż w pierwszych, szczególniej w miejscowościach uboższych, do jakich musimy zaliczyć Skierniewice. Często bowiem matka przechodzi do nadstawki, a także pszczoły miód z gniazda do nadstawki przenoszą, co nas zmusza do uzupełniania na zimę zapasów w gnieździe. W miejscowościach z obfitym pożytkiem, pszczoły tak szybko zalewają miodem nadstawkę, że matka nie zdąży przenieść się tam z czerwieniem. W takich miejscowościach, to i w gnieździe tyle bywa miodu, że wystarczy na zimę.

Pytanie. Gdzie mogę dostać nasienia Przegorzanu kulistego.

Wacław Jabłoński.
Grodno.

Odpowiedź. Podobne zapytanie otrzymaliśmy i od innych Czytelników. Redakcja P. P. zwraca się z prośbą do Czytelników o zawiadomienie, czy kto niema do zbycia nasienia tej rośliny, w jakiej ilości i po jakiej cenie. Zwróciliśmy się też do składu nasion Walerego Garnuszewskiego (Warszawa, Hale Mirowskie), aby w doborze nasion, rośliny miododajne były szeroko uwzględnione.

Pytanie. Proszę o odpowiedź, jak hodować matki pszczele i jaki jest najlepszy sposób poddawania tychże, aby nie zostały ścięte przez pszczoły. *H. K.*

Odpowiedź. Hodowli matek pszczelich poświęcić musimy więcej miejsca w jednym z najbliższych numerów „Pszczelarza", nie da się to omówić w krótkiej odpowiedzi.

W polskiej literaturze pszczelniczej mamy tylko małą broszurkę spolszczoną z niemieckiego przez (Dr. J. Schrajtera) Disa p. t. *Matka Pszczela.* Hodując zapasowe matki pszczele, możemy wpływać na ulepszenie się naszych krajowych pszczół, będziemy mieli zawsze silne pnie w pasiece, nie będzie bezmatków, rojów z matkami trutowemi, czy pszczołami trutówkami.

Matka najłatwiej przez pszczoły jest przyjmowana, gdy one tylko co uczuły sieroctwo, więc w kilka godzin po usunięciu matki, którą chcemy zamienić. Pszczoły pozostające długo w sieroctwie niechętnie przyjmują dodaną matkę, roje z pszczołą trutówką, zupełnie nie chcą przyjąć matki. Pszczoły, które miały uprzednio matkę płodną, mniej chętnie przyjmują młodą, niepłodną. Dodawać należy matkę zawsze w klateczce w towarzystwie 2—3 młodych pszczół razem z nią wziętych z jej roju. W trudniejszym wypadku przed dodaniem matki, pszczoły powinny być podkarmione syropem z cukru lub sytą miodową. Matkę dodajemy początkowo w klateczce, zamkniętej, pomiędzy plastrami z czerwiem, na drugi dzień otwór w klateczce zamykamy ciastem miodowym, aby pszczoły po wybraniu takiego pokarmu matkę same uwolniły.

Pytanie. Nabyłem dwa ule z pszczołami, w jednym wymiary ramek gn. są 240x435 mm., w drugim ulu mają 240x415 mm., nadstawkowe ramki 240x190 mm.

Ponieważ mam zamiar zrobić kilka uli, proszę o odpowiedź, które rozmiary są właściwsze, czy ramki nadstawkowe 190 mm. mające, nie są za wysokie. Jakiej grubości dać dno drewniane u uli. Ściany, zamierzam robić z desek 36 mm., grubych i obłożyć je słomą prosto na 50 mm. grubo.

Franciszek Kozerski.
Wola Chojnowa.

Odpowiedź. Właściwe wymiary zewnętrzne ramek w ulu warszawskim są 240x435, w nadstawce 240x145 mm. Dno może być dane z desek 36 mm. grubych. Grubość desek w ścianach i warstwa słomy odpowiednia. B.



Pasieka pp. Piłakowskich w woj. Poznańskiem.

Wydawca: Józef Przyłuski Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Brzósko

Druk „Prasa Polska" S. A. Warszawa